

- Nasz goście: Jan Nowak-Jeziorański — s. 2
- Wernisaże w PGA — s. 3
- Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów — s. 4
- W 80 rocznicę śmierci ks. J. Kurczewskiego — ... s. 6
- Polacy na Ukrainie — s. 7
- Złotennicy odrodzenia Litwy: Stefania Jabłońska — s. 8

ZNAD WILNI



Rok VII, nr 18 (175)

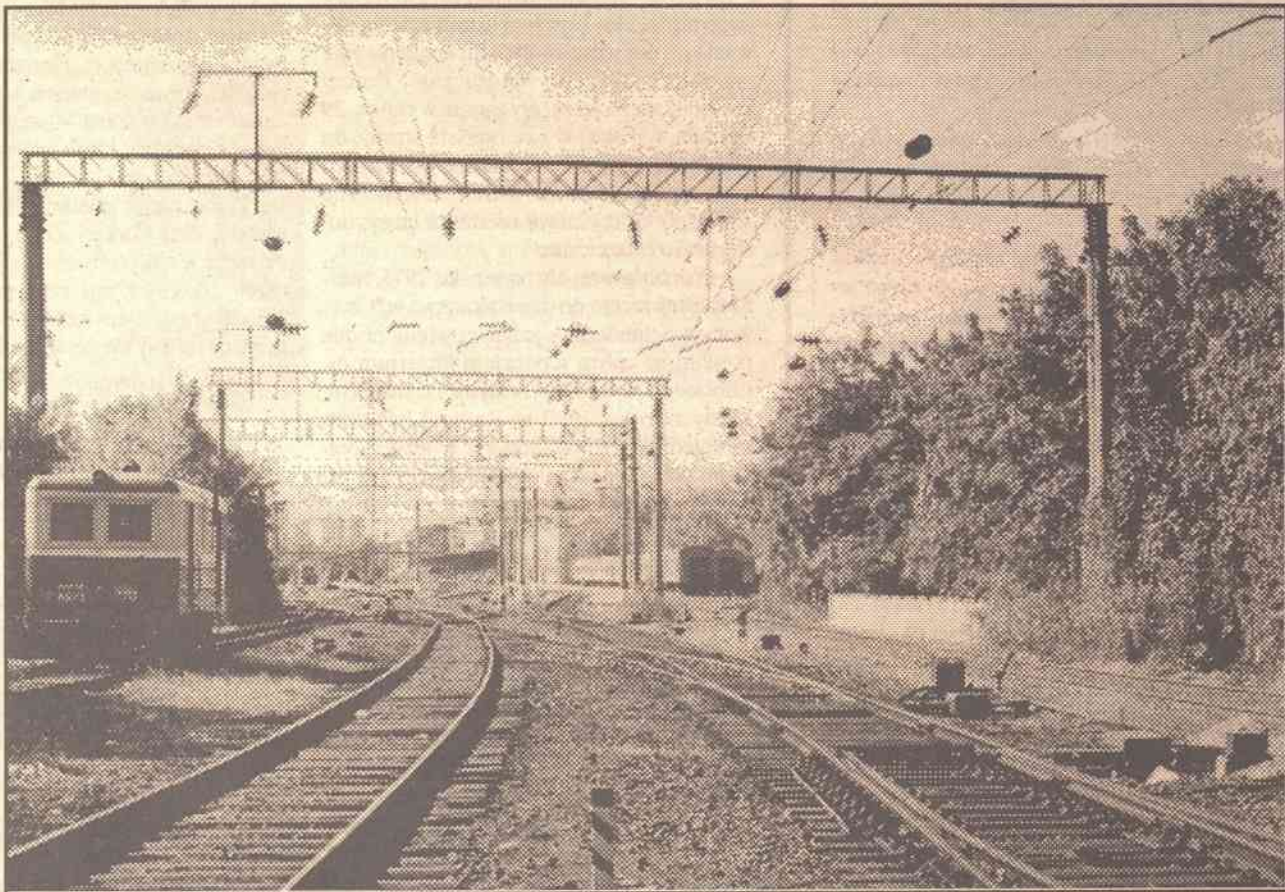
Wilno, 15-30 września 1996

cena 60 ct
(1 zł., indeks 383678)

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- W drugiej połowie września przewiduje się spotkanie prezydentów Litwy i Polski.
- 3 września Akcja Wyborcza Polaków oraz Związek Polaków na Litwie zorganizowali wiec protestu przed gmachem Sejmu. Członkowie tych organizacji zaakcentowali ograniczenie praw wyborczych mniejszości narodowych.
- Przewodnicząca Litewskiej Partii Kobiet Kazimiera Prunskienė przebywała z trzydniową wizytą w Warszawie na zaproszenie szefa kancelarii prezydenta Polski, przewodniczącej Ligi Kobiet — Danuty Waniek.
- Na Litwie gościł minister spraw zagranicznych Kanady L. Axworthy. Podczas wizyty omówiono kwestie dwustronnej współpracy, integracji Litwy z NATO i Unią Europejską.
- Prezydent Litwy A. Brazauskas uwzględnił prośbę 25 osób o zrzeczenie się obywatelstwa Republiki Litewskiej. Są to przede wszystkim osoby urodzone w republikach byłego Związku Radzieckiego.
- W Wilnie z oficjalną wizytą gościła minister transportu, robót publicznych i gospodarki wodnej Holandii Annemarie Jorritsma-Lebbink.
- W Wilnie przebywała delegacja z Erfurtu z burmistrzem tego miasta Manfredem Ruge. Udzieliła ona gwarancji na 27 tys. marek niemieckich, przeznaczonych na rekonstrukcję wileńskich sieci ciepłych w ramach programu PHARE.
- Litewski Związek Lekarzy-Ordynatorów jako pierwszy z trzech krajów bałtyckich został przyjęty do Stowarzyszenia Ordynatorów Instytucji Medycznych państw Europy.
- W dniach 2-3 września przedstawiciele Litwy uczestniczyli w forum ekonomicznym "Polska — Azja Południowo-Wschodnia".
- Według danych Głównej Komisji Wyborczej (GKW), niezależnymi kandydatami na posłów do Sejmu postanowiło zostać 28 obywateli Litwy.
- Majątek (aktywy) Banku Litewskiego w lipcu wzrósł o 329 mln Lt, czyli 9 proc. Rezerwy waluty obcej w lipcu wzrosły o 56,5 mln USD (o 7,8 proc.).
- Prezydent A. Brazauskas upoważnił przedstawicieli Litwy do podpisania umów o pożyczkach z trzema bankami zachodnimi, które sfinansują projekty "Via Baltica" i "Autostrada".
- W sierpniu bezrobocie na Litwie zmniejszyło się i na dzień 1 września stanowiło 6,6 proc.
- Od 29 sierpnia firma "Lietuvos Statoli" na swych stacjach benzynowych podniosła o 2-3 centy ceny wszystkich rodzajów paliwa.
- Litewski Bank Oszczędnościowy pożyczka Ministerstwu Rolnictwa 10 mln litów, potrzebnych na zakup 15 tys. ton zboża spożywczego z nowych pól.
- 1 września o 90 Lt. wzrasta minimalne wynagrodzenie miesięczne. Wynosi ono obecnie 300 Lt. Minimalne wynagrodzenie godzinne wynosi 1 Lt 75 ct. Odszkodowanie z tytułu utraty żywiciela 1 września nie może być mniejsze niż 210 Lt na osobę.
- W roku bieżącym do 2261 szkół ogólnokształcących Litwy będzie uczęszczało około 520 tys. uczniów. W 15 wyższych uczelniach będzie się kształcić około 54 tys. studentów. Liczba kandydatów na jedno miejsce w konkursie na wyższe studia wynosiła średnio 2,8 (w roku ubiegłym — 2,3).
- Dzięki programom Fundacji Otwartej Litwy 38 studentów z Litwy otrzymało stypendia na studia w uniwersytetach za granicą.
- W dniach 10-13 września w centrum wystawowym "Litexpo" w Wilnie odbyła się V międzynarodowa wystawa "Tekstylija bałtycka — 96" z udziałem 207 firm z 27 państw świata.
- W miejscach pobytu papieża Jana Pawła II na Litwie z okazji trzeciej rocznicy wizyty odbyły się uroczystości.
- Od 1 września zdrożały usługi pocztowe. Wysłanie listu na terenie kraju kosztuje 50 ct. Międzynarodowy list przesyłany pocztą lądową kosztuje 90 ct, pocztą lotniczą — 1 Lt 20 ct.

Opr. B.J.



Lokalne władze radzieckie, używając różnych metod, zmuszały ludność polską do wyjazdu na nowe ziemie...

Fot. Bronisława Kondratowicz

Powojenne migracje ludów

PRZESIEDLEŃCY Z UTRACONYCH ZIEM WSCHODNICH NA DOLNYM ŚLĄSKU

Dr Grzegorz Strauchold

W ciągu ostatnich lat (...) Ojczyzna wasza (...) srogością wojny niszczone, doznała tylu spustoszeń, klęsk i nieszczęść wszelakich. (...) Ogromne rzesze Narodu, nawet dzieci, chorych i starców wypędzono z chaty, roli i ogniska domowego. Biskupów, kapłanów i siostry zakonne wyrzucono z ich siedzib. (...) Niezliczone przybytki święte zniszczono. (...) To wszystko sprawiło nam ból nad wyraz dotkliwy. Ból ten był tym sroższy, że nie mieliśmy prawie żadnej możliwości nieść Wam pociechę i ulgę.

Słowa te w czerwcu 1945 r. ówczesny papież Pius XII skierował w liście do biskupów polskich. Wyraził w ten sposób swe współczucie dla polskich ofiar wojny. Także dla ludzi, którzy na skutek odebrania Polsce terenów wschodnich, zmuszeni byli opuścić ziemie, na których ich przodkowie mieszkali nieraz setki lat.

Polacy, podejmując wojnę obronną we wrześniu 1939 r., nie mogli przypuszczać, że wśród kosztów zwycięstwa znajdzie się utracenie 47 proc. przedwojennego terytorium na rzecz wątpliwego sojusznika — czerwonej Rosji. Z łaski tejże i pozostałych Aliantów włączono w 1945 r. w granice państwa polskiego wschodnie prowincje niemieckie. Ta zaiście makabryczna zagrywka pogłębiła na wiele lat przepaść między Polakami a Niemcami, jaką wykopalili naziści poprzez metody stosowane w Polsce.

Komunistyczne władze pragnęły jak najszybciej zasiedlić i zagospodarować Polakami ziemie, z których usuwano ludność niemiecką. W tym celu już w 1944 r. zawarły umowy z radziecką Ukrainą, Białorusią i Litwą, przewidujące przesiedlenie do Polski zamieszkujących tam Polaków. By osłabić szok, jakim dla narodu było utracenie rozległych terenów z polskimi centrami kulturowymi — Lwowem i Wilnem, stosowano najrozmaitsze zabiegi. Wśród nich szczególnie chętnie używano argumentu o powrocie na stary piastowski Śląsk czy Pomorze. Popularyzowano również termin "repatriant" wobec ludzi przybywających ze Wschodu. Miał on jakoby dowodzić, że osoby te właśnie "wracają" do ojczyzny. Mogło to być adekwatne wobec Polaków, mieszkających z dawna w głębi ZSRR. Choć i tam znajdowała się wielusettyśięcna masa Polaków, osadzona w ostatnich latach przez władze radzieckie w obozach koncentracyjnych, okręgach

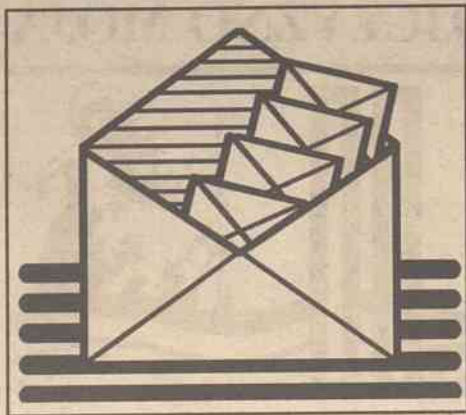
przemysłowych i w tajdze. Termin "repatriant" nie znajdował odniesienia w stosunku do ludzi, którzy przyjeżdżając do Polski w jej nowych granicach, opuszczali *de facto* swoją ojczyznę, w której ich przodkowie mieszkali niejednokrotnie od średniowiecza. Już dawno część polskich historyków wskazała na niewłaściwość lansowanego przez dziesięciolecia terminu.

Wspomniane powyżej umowy polsko-radzieckie przewidywały, że osoby narodowości polskiej mogły zgłaszać się na wyjazd zupełnie dobrowolnie. Formalnie więc wykluczono jakikolwiek przymus. Opuszczającym ZSRR przysługiwało prawo (często niedotrzymywane przez tamtejsze władze) wywozu majątku ruchomego (do 2 ton na rodzinę wiejską i do 1 tony na rodzinę miejską), intentera żywego, wyposażenia warsztatów, itp. U celu podróży, na nowych polskich ziemiach zachodnich, przesiedleńcy mieli otrzymać gospodarstwa tej wielkości, co majątki pozostawione na Wschodzie. Mieszkańcy miast mieli otrzymać mieszkania i pracę.

Decyzja o wyjeździe bądź pozostaniu na miejscu była wypadkową wielu okoliczności. Za opuszczeniem stron rodzinnych przemawiały: strach przed nacjonalistami (głównie na Ukrainie) nie cofającymi się przed fizyczną eksterminacją Polaków; obawa przed odebraniem ziemi i zamianą prywatnej własności na kołchozową; również obawa przed represjami władz radzieckich, które uderzały w element uznany za szkodliwy dla ustroju komunistycznego. W pewnych wypadkach nie bez znaczenia mogły być nadzieje na bardziej dostatnie życie w nowych siedzibach. Do wyjazdu nakłaniały również — używając różnych metod — lokalne władze radzieckie. Wśród metod "perswazji" znajdował się rabunek mienia Polaków przez urzędników i żołnierzy. Szczególnie w miastach. Na Ukrainie, by zmusić Polaków do wyjazdu, na przełomie 1944/45 r. przeprowadzono masowe aresztowania wśród polskiej inteligencji i zintensyfikowano mobilizację Polaków do armii radzieckiej. Choć trzeba zauważyć — o czym poniżej — występujące również wśród władz tendencje do pozostawienia części Polaków.

Wśród samych Polaków przeciwko wyjazdowi przemawiała zrozumiała niechęć do opuszczenia ojczyzny, poczucie patriotycznego

(Dokończenie na s. 5)



Po pobycie na Białorusi

Kiedy po pewnej przerwie otrzymałem kolejny numer "Znad Wilii", przeżyłem wielkie zadowolenie.

Informuję, że udało mi się odwiedzić kraj mojego dzieciństwa. Ciężko było go poznać. Zaiście, na białoruskich obszarach zagubiono "złoty róg", o którym pisał niegdyś Stanisław Wyspiański.

Większość ludzi bez entuzjazmu i ponuro czeka na referendum, które — miejmy nadzieję — przywróci republice jakieś status-quo, obroni prawa człowieka.

Powróciłem z tej pełnej zadumy i znaków zapytania podróży i zagłębiłem się do swego archiwum "Znad Wilii" (mam prawie wszystkie numery czasopisma za cztery lata). Zawsze tak robię, kiedy jest ciężko na duszy. A Pan Bóg łaskawie pozwala mi się zapomnieć, dodaje otuchy w moim ojczystym języku. Bóg zapłać za tak ciekawe pismo!

Grzegorz Samsonow-Tomasik
Tichoreck,
Krasnodarski Kraj,
Rosja

Szanowni Państwo,

w związku z przygotowaniem pracy pt. "Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955-1959" (Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego) proszę o kontakt osoby, które starały się w tych latach o wyjazd do Polski i nie otrzymały nań zgody.

Czy zechcieliby Państwo odpowiedzieć na kilka pytań? Oto one:

- krótka informacja o sobie (rodzina, miejsce zamieszkania w l. 1939-1955, losy wojenne)
- dlaczego nie wyjechał/a Pan/Pani do Polski w l. 1944-1948?
- jak i kiedy dowiedział/a się Pan/Pani o wznowieniu repatriacji?
- jak i gdzie starał/a się Pan/Pani o pozwolenie na wyjazd?
- czy ambasada polska w Moskwie pomagała Panu/Pani w tych staraniach?
- dlaczego władze odmówiły?
- czy później starał/a się Pan/Pani o wyjazd do Polski?

Państwa pomoc pozwoli znaleźć odpowiedź na wiele pytań i uzupełnić wiadomości z dokumentów urzędowych.

Małgorzata Ruchniewicz
ul. Długa 20/4,
53-658 Wrocław,
Polska

* * *

W związku z artykułem "Apostoł Ducha Niepodległości" p. Andrzeja Pukszo ("Z.W.", 16/96) o przeniesieniu prochów biskupa Bandurskiego do Warszawy, pozwalam sobie przestać w załączeniu wycinek z "Gazety Wyborczej" krytykujący tę decyzję.

I ja zgadzam się z p. Mańkowskim, jak i z wypowiedziami pp. Gieczewskiego, Matusewicz w w/w artykule. Biskup powinien zostać w Wilnie, bo to miasto kochał i wybrał sobie na mieszkanie.

A przy okazji ciagle gratuluję poziomowi Waszej gazety. Czytam ją i cieszę się z jej otrzymywania od marca 1993.

Łączę serdeczne pozdrowienia,
Jerzy Pittner
Katowice, Polska

Szanowni Czytelnicy z Olsztyna i okolic!

Informujemy, że "Znad Wilii" można nabyć w księgarni "Centrum Książki" przy pl. Wolności 2/3.



Pamięci Kolegi

Odszedł Władysław Strumiło

zastępcą. W ten sposób został dziennikarzem radiowym. Na ponad dziesięć lat. Miał wiele pomysłów, z magnetofonem przewędrował wzdłuż i w szerz całą Wileńszczyznę. Ileż przeprowadził rozmów, iluż znał ludzi, miał przyjaciół!

Kiedy rozstał się z Radiem przed paru laty, powrócił do częstszego pisania. Jego artykuły, szczególnie dotyczące tematyki białoruskiej, którą preferował, jak też życia Polaków w tym kraju, zamieszczałem na łamach "Znad Wilii". Potem władze Związku Polaków na Litwie zaproponowały Mu stanowisko redaktora naczelnego w "Naszej Gazecie", tygodniku ZPL. Kierował pismem 14 miesięcy, spalając się w tyglu naszej zmagowanej codzienności, nierozwiązanych problemów, gorące robienia gazety. A zdrowie dawało znać o sobie — zbliżał się nieubłagalnie do granicy, która miała wyznaczyć kres Jego życia.

Zmarł mając zaledwie 47 lat. Zostawił w wielkim żalu Córkę i Żonę, nie zdążył zrealizować wielu pomysłów i zamierzeń twórczych. Zostawił po sobie światłą pamięć, świecił przykładem serdecznego zaangażowania w sprawy swojej społeczności.

Cześć Jego pamięci.

Romuald Mieczkowski
2 września, Wohlen, Szwajcaria

LETNIA SZKOŁA W CIESZYNIE



Sluchacze i wykładowcy po uroczystości wręczenia dyplomów

Fot. Autorka

Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej jest jednostką Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Została założona w 1991 roku. Jej podstawowym celem jest promocja nauki polskiej i kultury narodowej ze szczególnym uwzględnieniem kultury Śląska. Szkoła oprócz pedagogicznej prowadzi również działalność badawczą i wydawniczą.

W roku bieżącym do Cieszyna przybyło 109 osób z 24 krajów, wśród nich z Litwy — Jolanta Buczel, Wioletta Kozakiewicz, Wiesława Gawerska, Grażyna Łukaszewicz i autorka tego artykułu. Każdego dnia mieliśmy po cztery godziny wykładów, przede wszystkim z językoznawstwa, historii polskiej literatury, kultury i sztuki. Po południu zawsze czekał nas bogaty program kulturalny. Mieliśmy wiele ciekawych spotkań ze znanymi ludźmi, m.in. z reżyserem Krzysztofem Zanussi i poetą, eseistą i tłumaczem Adamem Czerniawskim.

Za pokrycie kosztów kursu jesteśmy wdzięczni Górnośląskiemu Oddziałowi "Wspólnoty Polskiej". Dojazd sfinansował Michał Runiewicz — właściciel firmy transportowej w Wilnie.

Bronisława Kondratowicz



Pani Izabela w galerii

Fot. Romuald Mieczkowski

Odwiedzili nas państwo Izabela i Ireneusz Otulscy — uczestnicy pielgrzymki Białystok-Wilno. Są właścicielami... wróbla, który towarzyszył im w podróży. Takiego gościa jeszcze nigdy nie mieliśmy.

Nasi goście

Znany polityk Jan Nowak-Jeziorański

Legendarny emisariusz Armii Krajowej, długoletni kierownik rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa, znany również z programów w Telewizji Polonia, odwiedził nasze miasto w ostatniej dekadzie sierpnia. Można często usłyszeć opinię, że po Zbigniewie Brzezińskim jest najbardziej wpływowym politykiem polskiej narodowości w USA. Publicysta, autor książek "Kurier z Warszawy" i "Wojna w eterze" nie zaprzecza, że dotychczas jest częstym gościem w Białym Domu.

Podczas kilkudniowego pobytu w Wilnie miał szereg spotkań z litewskimi politykami, dyplomata, działaczami kultury. W Instytucie Polskim spotkał się z miejscowymi Polakami, którzy serdecznie powitali wybitnego rodaka. J. Nowak-Jeziorański wypowiedział swoje zdanie na temat różnych problemów nurtujących polskie społeczeństwo na Litwie.

28 sierpnia mieliśmy zaszczyt gościć Jana Nowaka-Jeziorańskiego w redakcji naszego dwutygodnika i galerii. Od początku istnienia pisma jest naszym stałym czytelnikiem. Z kierownikiem galerii Wandą Mieczkowską obejrzał obrazy polskich artystów oraz wystawę prac Jana Jankowskiego. Gość interesował się naszymi planami na przyszłość, chętnie odpowiadał na pytania. Zapytany, jakie wrażenia powstają podczas tej podróży oraz jak ocenia stan stosunków polsko-litewskich, powiedział:

Uważam siebie od dawna za przyjaciela Litwy. W styczniu 1991 roku, gdy przeżywałam kryzys, niejednokrotnie przemawiałem na wiecach przed ambasadą sowiecką w obronie litewskiej niepodległości.

Każdego tygodnia spotykam się dotychczas z Litwinami, którzy tak jak my należą do koalicji grup etnicznych Europy Środkowej i Wschodniej. Często organizujemy wspólne akcje.

Nastroje w Kongresie Polonii Amerykańskiej w stosunku do państwa litewskiego są bardzo przyjazne. Pragniemy, żeby nie tylko Polska weszła do NATO, ale i kraje bałtyckie. Rozumiemy, że byłoby rzeczą nierealną domagać się tego włączenia za jednym zamachem. Amerykanie nie są na to przygotowani. Będziemy bronić bezpieczeństwa Litwy wszelkimi dostępnymi środkami.

Zależy również dla nas, jak będzie traktowana w przyszłości mniejszość polska przez władze Republiki Litewskiej. Chcemy, żeby miała takie same prawa, jak mniejszość niemiecka w Polsce, która może wybierać władze samorządowe, swoich przedstawicieli do parlamentu, pielęgnować swoje dziedzictwo kulturowe, oświatę.

Wydaje mi się, że sprawy polsko-litewskie idą w dobrym kierunku. Zarówno wśród Polonii, jak i w rządzie polskim w Warszawie, jest bardzo dużo dobrej woli.

Na zakończenie chciałbym dodać, że w waszym mieście czuję się nadzwyczaj dobrze. Ostatni raz byłem w Wilnie jako piętnastoletni chłopak ze szkolną wycieczką w roku 1929. Wiele lat odtąd minęło, zwiedziłem 31 stolicę najprzeróżniejszych krajów, lecz nigdzie nie widziałem tak uroczych ulic, bram, kościołów, i tak wspaniałych ludzi.

Zanotował: Andrzej Pukszo

Z Uniwersytetu Notre Dame

Odwiedził nas student IV roku historii — David Buckley. Młody amerykański irlandzkiego pochodzenia interesuje się dziejami najnowszej Europy Wschodniej. W drodze konkursu zdobył stypendium na przyjazd i pobyt w Wilnie. W naszym mieście zbierał materiał do pracy naukowej, której tematem są stosunki polsko-litewskie od początku obecnego stulecia po dzień dzisiejszy.

Uniwersytet Notre Dame koło Chicago jest jedną z niewielu wyższych uczelni katolickich w USA. Jej założycielami byli misjonarze z Francji, dlatego nazwa nawiązuje do słynnej katedry w Paryżu.

I SZARZYNA MA WIELE ODCIENI...

— Przyszłam na świat w Rumunii. Tam upłynęło moje dzieciństwo. Potem — życie "na walizkach". Mój ojciec był wojskowy i pełnił służbę w różnych krajach na Południu — na Ukrainie, w Bułgarii, Mołdawii. Tak się złożyło, że nie mam miejsca, o którym mogłabym powiedzieć: "To są moje strony ojczyste". Może to rodzaj pewnego kosmopolityzmu: jest mi dobrze wszędzie. Pod warunkiem, że mogę pracować, mieć przyjaciół.

— Pod tym względem Wilno też jest "etapem przejściowym"?

— Trudno powiedzieć. Mieszkam tu od dłuższego czasu. Pracuję. Ale na pewno są i miejsca lepsze. Naprawdę nie wiem.

— Artyści w tym mieście znajdują natchnienie...

— Ja też. Ale jest to kraj bardzo biedny, smutny. Na horyzoncie nie widać żadnej perspektywy, a artyści klepią biedę.

— To w sensie materialnym. A twórczym?

— Według swego usposobienia jestem "człowiekiem południowym", więc kiedy przyjechałam na Litwę, owało mnie pewnym chłodem, nie tylko jeśli chodzi o pogodę — idzie o pewne zamknięcie wewnątrz siebie, powolny temperament, wyrachowanie. Musiałam więc przejść odpowiednią adaptację. Tym niemniej udało się nawiązać kontakty, może dlatego, że w moich żyłach płynie różna krew — ojciec mój — Ukrainiec, babcia — Gruzinka.

— W pewnym momencie sięgnęłaś po pędzel.

— Sztuka nie zajmowała w moim życiu jakiegos szczególnego miejsca. Kiedy nadszedł czas podjęcia decyzji życiowej, z Mołdawii wyruszyłam na studia do ówczesnego Leningu. Ale nie do Akademii Sztuk Pięknych — obawiałam się niesłychanie ogromnych konkursów. Dostałam się na studia w Instytucie Pedagogicznym. Studiowałam różne kierunki, ale wyłącznie humanistyczne, łącznie z psychologią. Ze sztuką miałam tyle wspólnego, co wielu ludzi, którzy nią interesują się w nieco większym niż przeciętnym stopniu.

— Musiała ona jednak kiedyś bardzo poważnie zaistnieć, żeby dokonać przełomu w życiu.

— Zawdzięczam to Wilnu. Przyjechałam tu w gościnę, by po dwóch dniach zostać mieszkanką tego miasta.

— Przepraszam za szczerość, ale poprzez zamążpójcie?

— Nie. Jako zupełnie wolny człowiek.

— I pewnego razu, spacerując na Starówce, powiedziałaś sobie: "Będę malarką"?

— Niezupełnie. Pierwszy obraz namalowałam dla próby, niejako z ciekawości. Zostałam bardzo pochwalona. Przyjaciele zachęcali mnie do dalszej pracy, obrazy zaczęły się sprzedawać.

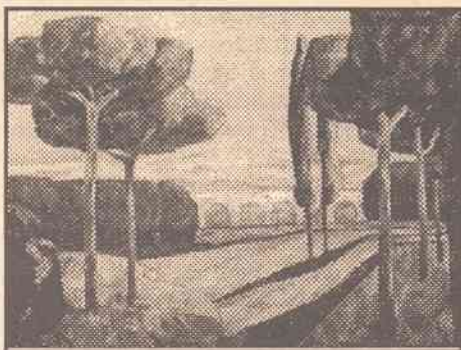
— W jakiej technice były one?

— Wyłącznie olej, z którym nigdy się nie rozstawałam. Tak się rozpoczęła moja przyjaźń ze sztuką, która sprawiała, że coraz więcej czasu spędzałam przy sztalugach, zgłębiając tajniki warsztatowe.



Kwiaty z balkonem w tle

10 września dokonano otwarcia kolejnego wernisazu (niestety, nie udało się zrealizować zaplanowanej wystawy Piotra Borysowicza). W galerii prezentuje swe malarstwo Raisa Cwietkowa. Zgromadzone płótna urzekają ciepłem kolorów, temperamentem nastrojów, pomysłowością tematów. Pełnia życia przeplata się z ledwie odczuwalną nostalgią, a optymistyczna kolorystyka z pastelowym zamyśleniem się. W salonowym wystroju, w którym królują kwiaty Południa, jest miejsce na coś jasnego i szlachetnego. Gości tu zawsze pogodny humor, który koresponduje z żartem na innych obrazach.



Wspomnienie z zakątków Południa po latach

— Udało się je opanować? Jesteś zadowolona z tego co robisz?

— Jak widać. A czy jestem zadowolona? Odnoszę się do swojego malowania z pewnego dystansu, mam dość "neutralny" stosunek do tego, co robię. Niezależnie od tego, czy płótna mają popyt, dla twórcy wielka radość, jeśli uda się złapać natchnienie i utrwalić je przy pomocy barw. Można wiele mówić górnolotnie o tym, dopasowywać okazje do swych możliwości i odwrotnie, tymczasem sprawa jest prostsza: w pewnym momencie człowiek ma ochotę robić, co go pasjonuje — bez względu na to, co myśli otoczenie.

— To wielki luksus robić to, na co ma się ochotę...

— I szczęście. Jako gospodarze galerii i znawcy sztuki powinniście znać to uczucie.

— Oprócz uczucia satysfakcji są inne mierniki pracy twórczej.

— Niewątpliwie zależy nam na ocenie znawców. Pod tym względem nie muszę narzekać. Miernikiem działalności twórczej bywają wystawy. Od roku 1990 stale w nich uczestniczę. Takie wernisaże miałam w "Arce", w Galerii Medalu i innych. Średnio rocznie mam po trzy wystawy.

— Ponadto obrazy Cwietkowej można spotkać w pojedynczych i więcej egzemplarzach w różnych galeriach — większych i mniejszych.

— Ostatnio pracuję według dość surowego kontraktu z ludźmi, zajmującymi się sztuką w Norwegii. Pracuję na konkretne zamówienia. Prawdopodobnie Skandynawów ujmują moje motywy południowe.

— Może jest im ciepło, gdy patrzą na nie?

— Myślę, że tak. Ale serio, dziś trudno sprzedać malarstwo. Nie jest sekretem, że nabywają je obcokrajowcy. Ostatnio, gdy granice bardziej się pootwierały, a ceny wyrównały, nadzieja w konkretnym odbiorcy. Z jednej strony dobrze, że artysta nie jest jak dawniej "posegregowany" i nie ma związanych rąk; źle jest to, że ogólne ubóstwo sprawia, że wielu utalentowanych ludzi musi szukać jakiegos zajęcia na ubożu, wykonywać "chałtury", żeby się jakoś utrzymać. Na patronat państwa trudno liczyć. Coraz bardziej się dziwię, że w takiej sytuacji jeszcze istnieją solidne galerie. Takie jak Polska.

— Dziękuję. My też żyjemy przez cały czas nadzieją jakiegos patronatu, z niepokojem myślimy, co będzie jutro. Trudno też w warunkach "rynkowych" dokonać wyboru: czy stawiać na sztukę czy też preferować kulturę masową, jako bardziej "chodliwą".

— Patrząc na prace, zgromadzone w tej

galerii, nie ma wątpliwości, na co postawiliście. Podobnie wśród twórców — bez względu na ich sytuację materialną, wielu pozostaje przy swoim. I dzięki Bogu. Co dotyczy tej komercjalizacji, to myślę nawet, że właśnie takie czasy może i sprzyjają sztuce — po prostu "odsiewają się" słabsi, powstaje nareszcie pewien rynek dzieł sztuki. Może kiedyś szczęście uśmiechnie się i do tych, konsekwentnie pozostających przy swoim, twórców?

— Niewątpliwie talent — jak się mówi — wcześniej czy później przyniesie spodziewane efekty. Dziś jakaś przynależność do związków i różnych zrzeszeń nic nie daje.

— To przywraca sztuce naturalne możliwości jej rozwoju. Nie potrzeba, jak niegdyś, wsparcia partyjnego.

— Zszerzenia o charakterze twórczym pomagają jednak zespolic wysiłki twórców określonych grup, na przykład przy organizowaniu prezentacji.

— To prawda. I wśród artystów są zwolennicy działania społecznego. Ja do nich nie należę. Lubię pracować sama, nie podporządkowuję się żadnym manifestom, nawet twórczym. Nie lubię być komuś zobowiązana. Samemu czasami też bywa łatwiej "przebić się".

— Czyli znaleźć patrona bądź sponsora, o zasobności portfela, którym podzieli się, wspierając sztukę?

— Patronat, to piękna sprawa. Ale chyba nie w postaci państwa, które może mieć jakieś wymagania, programy, układy. Mecenasy prywatnych osób, którzy są dość majątni, a jednocześnie czuli na sztukę, więcej mogą przynieść korzyść. Taki ktoś, sprawiedliwiej oceni talent i bez znajomości w rządach czy ministerstwach. Według mnie, wcześniej czy później obydwie strony pracy twórczej — materialna i artystyczna, muszą się spotkać. Byle za życia twórcy. Tego wiele osób nie potrafi zrozumieć. Tych narzekających, że "prawdziwa sztuka" jest w niełasce, odsyłam do... waszej galerii.

— W jakim celu?

— Bo nie narzekacie. Stosujecie demokra-

Wernisaże w PGA



Raisa Cwietkova: może to jest rodzaj pewnego kosmopolityzmu — jest mi wszędzie dobrze. Zdjęcie wykonane w czasie pobytu w Szczecinie Fot. Archiwum

tyczne kryteria w pracy z twórcami — nie ograniczacie się do jakiegos określonego grona, jednej narodowości. To jest nowoczesne podejście do sztuki, którą zupełnie inaczej trzeba prezentować i sprzedawać — przy kawie, w miłej atmosferze, organizując spotkania z ciekawymi ludźmi, koncerty i różne inne imprezy. Powiem szczerze, dziś człowiek jest wygodny i trzeba wyjść mu naprzeciw. A jak sam potem przyjdzie — można mówić o sukcesie. Na kiczowatych dziełkach i upominkach daleko nie zajdziesz.

— Dziękuję za dobre słowa o galerii, za tę rozmowę, pełną nie tylko rozsądku, ale i optymizmu oraz ciepła południa.

— Widzę tak cały świat, mojego rozmówcę, ściany tej galerii...

— A to nie bywa snem?

— Wszystkiego po trochu. Kolor nigdy nie bywa ten sam — również szarzysta ma wiele odcieni i znowuż wcale nie jest taka szara...

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski

WYSTAWA PRAC STUDENTÓW Z TORUNIA



Fot. Jerzy Karpowicz

Od 7 do 10 września w PGA miała miejsce wystawa grafiki, rysunku i fotografii artystycznej. Autorzy prac — Beata Króliczak, Katarzyna Mądzielewska, Monika Owieśna, Rafał Feddek i Marek Zajko są studentami IV roku wydziału sztuk pięknych Uniwersytetu M. Kopernika. Przybyli do Wilna na praktykę pedagogiczną do Szkoły Średniej im. A. Mickiewicza. Był to był pierwszy wernisaz plastyków z Polski w naszej galerii.

Młodzi twórcy mają nadzieję, że podczas miesięcznego pobytu w Wilnie powstaną dużo nowych prac. Po powrocie do Torunia planują zorganizować ich wystawę-aukcję. Uzyskane środki chcą przekazać na potrzeby wileńskiego polskiego przedszkola, w którym w ciągu miesiąca mieszkali.

W tym artykule celowo nie przypominamy Czytelnikom o powiązaniach wydziału sztuk pięknych uniwersytetu toruńskiego z naszym miastem — ten temat od dawna jest obecny na łamach "Znad Wilii". Wspomniana wystawa była zaś nowym, pięknym akcentem łączności Wilna z Toruniem.

Andrzej Pukszo

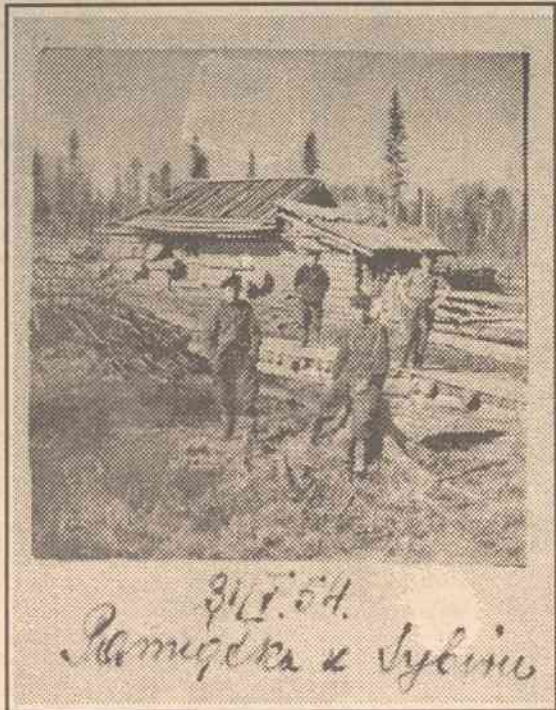
ZNAD WILII
1996.09.15-30



Linie życia

SYBERYJSKIM SZLAKIEM DARGIEWICZÓW (5)

Romuald Mieczkowski



Pamiętka z Sybiru, 31 maja 1954. Od lewej — Tadeusz Dargiewicz, brat Franciszek, dwóch sąsiadów Ukraińców

Zajęcia specpiesiela Tadeusza

— Jestem najmłodszy z rodziny, w momencie przybycia na Syberię miałem 16 lat. Nie mogli mnie zatrudnić przy wyrębie lasu, bo wtedy byłem *pacan** — mówi mój krewny. — Pierwszym solidniejszym zajęciem, jeszcze na etapie, przed wyruszeniem w głąb tajgi, było odzwadzanie. Zawód nazywał się *weszoprud* czasami *weszoboj*. Obsługiwałem dość skomplikowane *ustroństwo*** — ludzie oddawali mi swoje ubranie. Ja umieszczałem je w takim metalowym pojemniku, zawieszałem na blaszanych jego ścianach, zaś u dołu był rozpalony ogień. Pod wpływem temperatury wszy wylaziły z ubrań. Trzeba było uważać, żeby łachmanów nie spalić. Miałem obserwować termometr —

"Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów" — to zapis dokumentalnej opowieści, drukowanej w odcinkach. Początek w nr 14 "Znad Wilii". Wspomnienia najmłodszego z zesłańców — Tadeusza Dargiewicza, są ilustrowane fotografiami, które wykonał jego brat Adolf w trudnych warunkach zesłania.

żeby nie dawać więcej żaru niż na 90 stopni. Ileż tego świństwa kilogramów mogło być?! — dziwi się Tadeusz.

Potem był *plotnikiem* czyli stolarzem ze specjalnością wyrobu trumien. Fachu tego nauczył go nadwołżański Niemiec, których licznie zsyłano w tych latach na nowe *posielenia*. Razem robili też ramy do okien, drzwi, inną stolarkę.

Przez pewien czas sprawował funkcję *obchodczika****, coś w rodzaju torowego. Do obowiązków należało dopatrywanie torów, po których jeździły motowozy. W tych warunkach klimatycznych dość często trzeba było tory naprawiać.

Kim się tylko nie pracowało! Pomagał kowalowi, który "wszystko potrafił naprawić", przyjaźnił się z jego młodszymi od siebie synami, mówiącymi pięknie po polsku. Mianowano go koniuszym, a konie były dzikie, gryzły, kopały... Szczególnie dobrą opiekę musiał mieć koń, którym jeździł towarzyszył kierownik.

— Bałem się tych zwierząt — przyznaje się Tadeusz. — Jednego razu zmuszano mnie, żebym pojechał do miejscowości, odległej 50-60 kilometrów, samotnie nakarmić sianem byki. Kiedy prosiłem, żeby ktoś pojechał ze starszych ze mną, komendant NKWD Korowin tak wlepił mi w nos, że do dzisiaj pozostał skrzywiony. Byli różni ludzie, wielu serdecznych spośród mieszkańców, a w administracji, niestety, nie brakowało złych, wręcz podłych.

Chodził też pieszo do osiedla Podgornoje, gdzie była poczta, żeby przynosić paczki. Ciężko było z nimi pokonać te 40 kilometrów, ale wśród innych były paczki od krewnych, a one pozwalały utrzymać się przy życiu. Na trasie mieszkali Rosjanie, u których można było przenocować. Niektórzy podejmowali bardzo gościnnie, nawet częstowali samogonem, mówiąc łagodnie: *przykaj, malczik*****. W jednym z domów Rosjanka pokazywała zdjęcia Polaków, zesłanych dawno przed nimi.

Kiedyś przydzielono Tadeusza pomagać Ukraińcowi, który pracował na kolei. Ale nie zrozumieli się i rozebrali... nie ten barak przy torach, który trzeba było. Bardzo się przestraszył, ale Ukrainiec, bardzo poczciwy człowiek, tylko machnął ręką.

Różne były zajęcia, tak też szybciej leciał czas.

Niestrudzony fotograf Adolf

Brat Tadeusza należał do ludzi bardziej oświeconych i wrażliwych. Miał wykształcenie średnie, interesował się historią, literaturą, a wiadomościami dzielił się z innymi. W tajdze pisał wiersze, które śpiewano jako piosenki.

Jest też Adolf autorem unikalnych zdjęć z Syberii. Jakimś cudem udało mu się zdobyć aparat fotograficzny, który przemycił do *posielenia*. Ryzykował tym, bo wszystkie cenne rzeczy należało oddać do *kamierii* *chranienija******. Ale jakoś potem ludzie przyzwyczaili się do jego aparatu — choć niektórzy bali się.

Gdy ludzie nie chcieli pozować, Adolf mawiał: "Pamiętajcie, przyda się to".

— No, i przydało się — stwierdza jego brat Tadeusz, — komu do akt sądowych, komu do świadectw kombatanckich. Niektóre weszły do kroniki sybiraków, a wiele wcale jeszcze nigdzie nie publikowano.

Tych zdjęć zachowało się kilkadziesiąt. Zebrał je po krewnych, którym niegdyś wysyłał. Nie tyle z *posiołka*, co z miasta Kołpaczew, skąd mniej sprawdzano. A do miasta tego udawał się Adolf byle był jakiś pretekst, nawet symulując chorobę, bo tam mógł dokonać zakupów niezbędnych materiałów. Ale niełatwa była sprawa zrobienia odbitek bez prądu elektrycznego. Papier był więc naświetlany w specjalnym urządzeniu. Zasada jego działania była prosta: na krótko należało odsłonić otwór, przez który sącziło się światło słoneczne. Jak wykazują zdjęcia — wyniki okazały się dobre: bez względu na niemal półwiecze od tamtych czasów, zdjęcia prawie nie pozółkły. Utrwaliły najcenniejsze fragmenty życia rodziny Dargiewiczów, innych ludzi, którzy już nie żyją, jak również tych, czyje losy pozostają nieznanne.

A przecież nie tylko nie wolno było robić zdjęć, ale też żadnych rysunków, zapisek! Jedno z takich zdjęć z podpisem: *Pamiętka z Sybiru* otrzymała i rodzina Mieczkowskich. A wtedy nawet listy były sprawdzane.

— Pamiętam, jak na początku *posielenia* — opowiada Tadeusz, — kiedy jeszcze ojca nam "nie dowieziono", i w Tomsku oczekiwał na wiosnę, żeby wraz z innymi dotrzeć do nas drogą wodną, napisałem mu list z prośbą, żeby kupił mi grzebień, ze względu na wszy. Ile miałem przykrości, gdy list ten trafił do naczalstwa! Potem miejscowi radzili,

żeby o ważnych rzeczach w listach nie pisać, bo grzebień, to już "sprawa polityczna". Jeśli coś prosić o przysłanie, to najlepiej *dustu*,***** który działał bardzo skutecznie na miejscowe insekty. I oczywiście, prócz jedzenia, z cebulą włącznie, pod warunkiem jeśli po drodze nie zmrozi się przesyłek, albo ich nie zniszczy.

Przeglądam po raz kolejny zdjęcia, robione w dalekiej Syberii, i nie mogę ukryć podziwu dla tej pasji Adolfa Dargiewicza, zamieszkałego obecnie z rodziną w Białymstoku. Z fotografii na nas patrzą *pieresielenicy*, ubrani grubo w nędzne łachmany, cień niepewnego uśmiechu błąka się na ich smutnych twarzach. Zdjęcia ukazują różne strony życia na Syberii, ludzi przy pracy. Dopełniają one kronikę syberyjskiego szlaku nie tylko rodziny Dargiewiczów, lecz wielu, którym wypadło razem żyć i dzielić trudny los.

(Cdn.)

* *pacan* (ros.) — potocznie podrostek

** *ustroństwo* (ros.) — urządzenie

*** *obchodczik* (ros.) — od słowa "obchodzić", tu: torowy

**** *przykaj, malczik* (ros.) — przywykaj, chłopczyku

***** *kamiera chranienija* (ros.) — przechowalnia

***** *dust* — preparat insektobójczy



Gdy ludzie nie chcieli pozować, Adolf mawiał: "Pamiętajcie, przyda się to"

Wspomnienia o tolerancji z lat dzieciństwa

DZIWIĘ SIĘ DO TEJ PORY...

Aleksandra Niemczykowa

Kiedy byłem małą dziewczynką, żyli jeszcze powstańcy z 1863 roku. Trzeciego Maja odbywała się zawsze uroczysta defilada i na jej czele szli staruszkowie, a publiczność stojąca na chodnikach witała ich owacyjnie. Bo to byli powstańcy z 1863 roku — przypuszczam, że wtedy w tym 1863 roku musieli być zupełnie młodymi chłopcami, a ja ich pamiętam jako staruszków.

Kiedyś moi rodzice zaprowadzili mnie do powstańca z 1863 roku. Wchodziliśmy do niego prawie na palcach, żeby mu okazać jak największy szacunek. Moi rodzice, którzy byli młodzi i weseli, zamiast — jak zwykle — śmiać się i żartować, mieli ogromnie poważne miny. Mój ojciec nigdy do nikogo nie mówił tak grzecznie i z szacunkiem jak do tego staruszkopowstańca. A ja zapamiętałam tylko jedno: jego bardzo siwą i niesłychanie długą brodę. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek jeszcze w życiu widziała tak długą brodę. Wydaje mi się teraz, że jak powstaniec siedział, to ta jego długa broda leżała koło niego na podłodze. Potem już nie widziałam powstańców z 1863 roku.

Oni walczyli przeciwko Rosjanom o Polskę Jagiellońską, sprzymierzoną z Wielkim Księstwem Litewskim. I ja właśnie urodziłam się w stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego — w Wilnie. Chodziłam do szkoły razem z dziewczynkami, mieszkankami tego dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i nigdy nikomu nie przyszło do głowy, żeby się różnić między sobą z powodu narodowości. W mojej klasie były dziewczynki wyznające różne religie, mówiące w domu z rodzicami nie zawsze po polsku — chociaż wtedy tam było Państwo Polskie.

Siedziałam w jednej ławce z Ludką, której

ojciec był księdzem prawosławnym. Oni obchodzili Boże Narodzenie w dwa tygodnie po naszym, Ludka nie przychodziła wtedy do szkoły i wszyscy to rozumieli — i my, i nauczyciele. Największymi moimi przyjaciółkami były: Ela i Niusia.

Ela była Żydówką i ona z kolei nie mogła w soboty z powodów religijnych pisać, więc jak były tego dnia klasówki, to nauczyciele nie wyimali od Żydówek, żeby pisały klasówki. Myśmy im trochę tego zazdrościły, ale boję się, że nauczyciele znajdowali jakieś sposoby na przepytanie ich. Niusia była Karaimek, mieszkała w Trokach, ale w czasie roku szkolnego mieszkała przy ulicy Tatarskiej u Cioci.

Ludka była córką księdza prawosławnego i też się przyjaźniłyśmy się, ale jeszcze bardziej z Niną. Nina była jakby spowita w jakąś tajemnicę. U mnie w domu mówiono, że jej ojciec był carskim oficerem i uciekł przed bolszewikami.

W mojej klasie była też dziewczynka Białorusinka, pamiętam jak wyglądała, bo była bardzo spokojna i nic nie robiła takiego, żeby ją można było zapamiętać z powodu jakichś ekstrawagancji.

Jak już byłam trochę starsza, to zdarzało się, że przy różnych okazjach Igor odprowadzał mnie do domu. Igor był Gruzinem, pewnie też z jakiegoś carskiego domu i miał zwyczaj imponować. Bardzo mi się podobał. Kiedyś, jak mnie odprowadzał, palił na ulicy papierosa, wtedy mu powiedziałam: *jak się idzie z dziewczynką, to się nie pali papierosa* i Igor przyznał mi rację

i schował zapalony papierosa do kieszeni. Ale nie pamiętam, żeby spłonął.

O Litwinach ciągle się mówiło. Ciocia mego ojca — nazywała się Ciocia Czesia — co roku na Święta szła przez "zieloną granicę" do stolicy Litwy — Kowna, do swojej kuzynki Litwinki (Ciocia Czesia i mój dziadek byli Polakami). Ta kuzynka mego dziadka i Cioci Czesi była matką całej gromady Litwinów, nawet jeden z nich był ministrem spraw zagranicznych w rządzie litewskim. Otóż Ciocia Czesia chodziła do nich, z miłości, przez zieloną granicę. To się tak nazywało, ponieważ Litwini nie chcieli mieć nic wspólnego z Polakami, nawet granicy, z powodu Wilna. Ale to długa historia. A zielona granica, to taka, przez którą trzeba się przekradać, a nie oficjalnie z paszportem przejeżdżać.

W mojej klasie, niestety, nie było Litwinek, bo w Wilnie było gimnazjum z litewskim językiem nauczania i Litwini tam posyłali swoje dzieci. Za to w naszym domu była kucharka Litwinka, nazywała się Marianna i wołała moją siostrę ode mnie. Bardzo lubiła psy i była bardzo, bardzo dobra. Mój ojciec prosił ją nie raz, żeby coś powiedziała po litewsku, bo mówił, że to jest piękny język. My byśmy wszyscy od zamierzonych czasów z tamtych stron, z jednego korzenia z Litwinami, więc oczywiście szanowaliśmy Litwinów. Stare nazwy litewskie wydawały się nam bardzo ładne, choć trudne.

Mieliśmy jeszcze kolegów Tatarów. Jak się czyta Trylogię Sienkiewicza — to znajomość z Tatarami jest szczególnie ważna. Najbardziej z nami zaprzyjaźniony Tatar miał na imię Szy-

mon. Pamiętam jak wyglądał: miał nieco skośne oczy i bardzo czarne włosy. Oczywiście nie był katolikiem, ale to nam nigdy nie przeszkadzało. Przecież żyliśmy wśród różnych narodowości i różnych religii. Byli również luteranie i kalwini między nami. Rodzice jednej koleżanki luteranki mieli sklep: kiedyś tam poszliśmy na przyjęcie i wszystko w ich domu świeciło czystością.

Z Niemcami to mieliśmy jeszcze dodatkowo kontakty. W domu naszym mieszkała jedna stara Niemka, podobno kiedyś była wychowawczynią właściciela domu. Nazywała się Paulina. Wydaje mi się, że była dosyć dla nas groźna, ale to pewnie dlatego, że byliśmy źle wychowanymi dziewczynkami, którym wszystko było wolno.

Żebym miała koleżankę Francuzkę — tego nie pamiętam, ale wiem, że niektórzy wilnianie mieli nazwiska pochodzenia francuskiego i opowiadali, że to stąd, iż jakiś żołnierz napoleoński w czasie odwrotu z Moskwy był tak chory, że musiał zostać w Wilnie, czy okolicy i tak mu się podobała panna, która go pielęgnowała, że aż do naszych czasów przetrwało jego nazwisko. Podobno na Polesiu mieszkał też jakiś Anglik, nawet jak byłem z ojcem w Nieświeżu, to go poznałam. Ale on nie miał dzieci — przeciwnie, podobno właśnie dlatego był na Polesiu, że lubił ponad wszystko ciszę i samotność — a temu dzieci nie sprzyjały.

Jak wybuchła wojna i okazało się, że jest to bardzo ważne, kto jest jakiej narodowości i jakiego wyznania — ogromnie się temu zdziwiłam, i tak naprawdę to dziwię się do tej pory.

PRZESIEDLEŃCY Z UTRACONYCH ZIEM WSCHODNICH NA DOLNYM ŚLĄSKU

(Dokończenie ze s. 1)

tycznego obowiązku trwania na Kresach, wiara w powrót polskiej państwowości. Nawet za cenę III wojny światowej między Aglosasami a Rosją.

Władze radzieckie chciały się pozbyć przede wszystkim elementu miejskiego, uważanego przez nich za najbardziej świadomy narowo, a więc niebezpieczny. Próbowaly natomiast — z wymiernym skutkiem — zatrzymać chłopów (szczególnie na Litwie i Białorusi), potrzebnych dla normalnego funkcjonowania gospodarki wiejskiej. Zamiary te były stosunkowo łatwe do zrealizowania na niektórych obszarach Białorusi. Część zamieszkałej w dorzeczu Prypieci ludności nie posiadała w pełni wykształconej polskiej świadomości narodowej i jakiegokolwiek innej. Ludzie ci uważali się za "tutejszych".

Wyjazdowi ludzi, pragnącym się wyrwać ze stalinowskiego piekła, organa radzieckie starały się zapobiegać, czyniąc trudności w uzyskaniu środków transportu. Elementem postrachu zapewne miały też być bezprawne rekwizycje, dokonywane na szkodę przesiedleńców na radzieckich przejściach granicznych.

Należy również przypomnieć wielkie trudności, jakie czynili Ukraińcy Polakom, pragnącym wywieźć wielowiekowe zbiory polskiej kultury, biblioteczne i muzealne. Zamiaru tego w pełni nie udało się zrealizować do dnia dzisiejszego. Na przykład, w stosunku do zasobów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich — i to pomimo podpisania stosownej umowy.

Można bez przesady powiedzieć, że podróż przesiedleńców przez Polskę, do nowych miejsc osiedlenia, była drogą przez mękę. Organizowana była przez powołany specjalnie jesienią 1944 r. Państwowy Urząd Repatriacyjny. Częstokroć nie dawał on sobie rady z właściwym przeprowadzeniem, zaprowiantowaniem i rozlokowaniem napływających coraz liczniej transportów. Pragnę przypomnieć, że działo się to w warunkach wojennych, w kraju zniszczonym, wygłodzonym, w którym stacjonowała kilkumilionowa armia radziecka.

Transporty — nawet zimą — składały się często z odkrytych, dużych węglarek portowych załadowanych mieniem i inwentarzem żywym. Ludzie podróżowali z reguły w krytych wagonach towarowych. Wędrując po kilka tygodni, a nawet miesięcy, eszelony pozbawione były właściwej aprowizacji i opieki medycznej. Wraz z prymitywnymi warunkami sanitarnymi to środowisko sprzyjało epidemiom chorób zakaźnych. Takowe istotnie miały miejsce, powodując niejednokrotnie wypadki śmiertelne. Podróżujący narażeni byli na grabież ze strony żołnierzy radzieckich i na samowolę zdemoraliz-

zowanych kolejarzy polskich. Ludzie, wyładowywani niekiedy na pustkowiu, z dala od stacji, w nieznanym sobie kraju, padali ofiarą masowego rabunku. Liczne były wypadki gwałcenia kobiet, częstokroć nieletnich, na oczach rodziców przez żołnierzy radzieckich. Nawet na zatłoczonych peronach dworców kolejowych. Niejednokrotnie prowadziło to do starć zbrojnych polsko-radzieckich. W rezultacie przesiedleńcy odmawiali opuszczania transportów. Powstawały zatem powiększające się zatory pociągów. Pogłębiało to dotychczasowe trudności.

Zresztą sam fakt zamieszkania na danym terenie (również na Dolnym Śląsku) nie oznaczał uwolnienia się od tych kłopotów. Słabość polskiej administracji i policji sprzyjała chaosowi oraz pospolitemu bandytyzmowi, uprawianemu tak przez Polaków, jak i część żołnierzy radzieckich. W powiązaniu z kłopotami aprowizacyjnymi, jak też poważnym stopniem zniszczenia niektórych terenów, rodziło to chęć porzucenia zasiedlonej gospodarki i schronienia się w miastach. W których zresztą (wszak były nieraz niemal całkowicie zburzone) zaczynało brakować wolnych mieszkań.

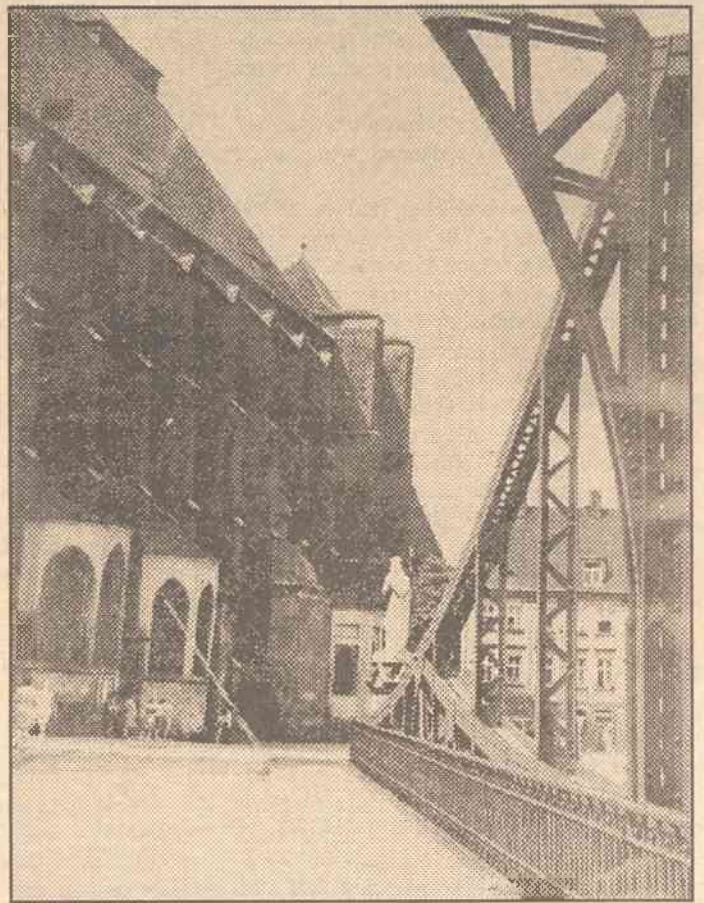
Rozgoryczenie przybyłych pogłębiało niewywiązywanie się władz ze składanych wcześniej obietnic pomocy finansowej. Nie otrzymywano również rekompensat porównywalnych do pozostawionych na Wschodzie majątków. Pomijając przyczyny natury politycznej — komunistycznym władzom nie zależało na tworzeniu grup posiadających spore majątki — należy podkreślić, że skarb państwa był często pusty. Niemniej pragnę zaznaczyć, że można było zauważyć ludzi zadowolonych z nowych warunków. Byli to niekiedy pierwsi przybyli, osadzeni na niezniszczonych i niewyrobowanych gospodarkach. Przesiedleńcy z lat 1946-47 już tej szansy nie mieli i znajdowali się od początku w bardzo trudnej sytuacji materialnej.

Chciałbym zwrócić uwagę na inne jeszcze czynniki, rzutujące na stopień integrowania się zabużan z nowym miejscem zamieszkania. Przybywający ze Wschodu byli wytręci z dotychczasowego życia. Ich ubogość środków materialnych, często ogólne zacofanie cywilizacyjne, nie ułatwiała zdomowienia się w zupełnie obcym środowisku. Identyfikowanie się z nowym miejscem zamieszkania utrudniało było nieznajomością usługiwania się poniemieckimi, nowoczesnymi środkami techniki, narzędziami, odmiennymi często warunkami klimatycznymi i glebowymi. Stęsknieni za utraconą ojczyzną, onieśmieleni, zupełnie zagubieni ludzie, oczekiwali maksymalnej rekompensaty za pozostawione mienie i za doznane krzywdy. Zdezorientowani i wyizolowani, pragnęli stworzyć własne związki przesiedleńców. Ówczesne władze absolutnie się na to nie zgadzały.

Dodatkowym problemem był fakt, że ludzie ci nie jechali w pustkę. We wschodnich prowincjach Niemiec napotykali oni dawnych mieszkańców. Pewne obszary były już (na skutek ucieczki przed frontem i dokonanych po wojnie wysiedleń) poważnie wyludnione. Inne — np. Dolny Śląsk — zamieszkiwane były do 1946 r. przez liczną, zwartą masę ludności niemieckiej. Przykładowo, w połowie 1945 r. we Wrocławiu na około 140 tys. Niemców było zaledwie 2 tys. Polaków. W sierpniu tego roku Polaków było 3 tys., ale Niemców (powracających z wojennej zawieruchy) — już około 300 tys. Dopiero masowe, przymusowe wysiedlenie dawnych mieszkańców odwróciło te

proporcje. Bezpośrednio po wojnie podobnie niekorzystnie przedstawiały się proporcje na innych terenach Dolnego Śląska. Wysoko kwalifikowani pracownicy niemieccy stanowili w węglowym zagłębiu wąbrzyskim i na podgórzu sudeckim poważną konkurencję na rynku pracy dla ludzi zza Buga. Długie lata wśród polskiej administracji przemysłowej utrzymywała się tendencja do zatrzymywania na miejscu niemieckich fachowców. By ich chronić przed wysiedleniem, na niektórych terenach wydano zakaz wpuszczania osiedleńców z utraconego polskiego Wschodu. Ta praktyka pogłębiała niechęć (wprost wrogość) pomiędzy pozbawionymi pracy Polakami, a pozostałymi na miejscu autochtonami niemieckimi.

Omawiając proces organizowania życia polskiego na Dolnym Śląsku, chciałbym zwrócić uwagę na doniosłe fakty natury kulturalnej. Wbrew obiegowym, funkcjonującym do dzisiaj opiniom, Wrocław nie był miastem zasiedlonym głównie przez dawnych mieszkańców Lwowa i w ogóle Kresów. W końcu lat 40. stanowili oni 22 proc. obywateli miasta. Faktem jest, że lwowiaczy (z województwa lwowskiego pochodziło w tym czasie ponad 5 proc. ludności Wrocławia) nadawali ton, swoisty sztyk wrocławskiej ulicy. To oni w dużej mierze budowali od podstaw życie naukowe i kulturalne stolicy Dolnego Śląska. Dawni profesorowie lwowscy tworzyli polski uniwersytet. Swoją siedzibę znalazła tutaj tak zasłużona dla kultury polskiej instytucja, jak Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Niedługo po wojnie Wrocław był proponowany jako siedziba miłej sercu Polaków "Panoramy Racławickiej" (udało się ten zamiar zrealizować dopiero w latach 80.). Nauczyciele i księża zza Buga stanowili znaczną część tworzonego aparatu oświaty i duszpasterstwa.



Ostrów Tumski we Wrocławiu

Fot. Romuald Mieczkowski

Na ogólną liczbę 1.517.983 osób przybyłych z ZSRR, na Dolnym Śląsku osiedliło się 593 tys. osób.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć o podstawach politycznych ludzi tworzących — wraz z osadnikami z centralnych ziem polskich — nowe społeczeństwo na przyłączonych terytoriach. Ich stosunek do rzeczywistości — tak w skali lokalnej, jak i wobec problematyki ogólnokrajowej — nie był pozytywny. Wobec przemian ustrojowych zmierzających ku socjalizmowi, zabużanie ustosunkowani byli zdecydowanie negatywnie. Zaangażowani ofiarnie w prace opozycyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego, padali ofiarami represji (nierazko wprost mordów) ze strony komunistycznych władz.

Cały ten splot czynników natury psychologicznej, gospodarczej i politycznej spowodował w pierwszym dziesięcioleciu powojennym wielkie trudności na drodze tworzenia zintegrowanego społeczeństwa Polski w jej nowych granicach.

XXVI OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI IM. JANA ŚPIEWAKA

Organizatorzy:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. J. Lewela w Koszalinie.

Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

Miejska Biblioteka Publiczna im. Jana Śpiewaka w Świdwinie.

Świdwiński Ośrodek Kultury.

Założenia regulaminowe

— Celem konkursu jest popularyzacja twórczości, rozbudzanie talentów oraz stwarzanie warunków do publicznych kontaktów i konfrontacji.

— W konkursie mogą wziąć udział wyłącznie poeci nie zrzeszeni w Związku Literatów Polskich lub Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich i twórcy, nie spełniający warunków kwalifikujących ich do przyjęcia w szeregi ZLP lub SPP — niezależnie od miejsca zamieszkania.

— Na Konkurs należy przesyłać utwory, które dotąd nie były publikowane i nagradzane na konkursach poetyckich.

Utwory o tematyce dowolnej — poemat, cykl wierszy (minimum 5 utworów), należy nadsyłać w czterech egzemplarzach do dnia 15 października 1996 r. na adres:

Świdwiński Ośrodek Kultury

78-300 Świdwin — Zamek

ul. Niedziałkowskiego 17

z dopiskiem na kopercie "Konkurs Poetycki"

Każdy utwór winien być oznaczony godłem, to samo godło powinno występować w dotą-

czonej kopercie zawierającej kartkę z nazwiskiem i adresem autora.

Oceny nadesłanych prac dokona Jury, w skład którego wejdą krytycy i poeci oraz przedstawiciele organizatorów.

Organizatorzy nie zwracają prac nadesłanych na Konkurs.

Organizatorzy przewidują następujące nagrody:

— Nagroda Główna "Złoty Klucz" i Tytuł Honorowego Obywatela Zamku Świdwińskiego — 900 zł

— Trzy Wyróżnienia I Stopnia po — 500 zł

— Sześć Wyróżnień II Stopnia po — 250 zł

— Nagrodę Publiczności — 300 zł

Utwory zakwalifikowane do nagród i wyróżnień wezmą udział w Turnieju Jednego Wiersza, który odbędzie się podczas imprezy finałowej konkursu w listopadzie 1996 roku na Zamku w Świdwinie.

Autorzy nagrodzonych i wyróżnionych wierszy zostaną zaproszeni do Świdwina na koszt organizatorów.

Wszelkich informacji dotyczących Konkursu udziela Biuro Organizacyjne Konkursu przy Świdwińskim Ośrodku Kultury:

78-300 Świdwin-Zamek

tel. (0961) 522-77 lub 525-55

Sekretarz Komitetu Organizacyjnego

Marian Wiszniewski

ZNAD WILII
1996.09.15-30



Przesiedleńcy z utraconych ziem wschodnich musieli adaptować się we Wrocławiu i innych miejscowościach Dolnego Śląska

Kaznodzieja i badacz

Henryk Witkowski

Jest postacią nieco zapomnianą i znaną bliżej jedynie wąskiemu gronu teologów oraz historyków Kościoła, jak też coraz szybciej topniejącej grupie osób, które miały okazję poznać go bezpośrednio, czy też uzyskać informacje na jego temat pochodzące z pierwszej ręki.

Jan Kurczewski urodził się 8 czerwca 1854 roku w Sołach w zubożałej rodzinie bojarzkiej, której przodkowie wywodzili się z Wielkopolski. Wykształcenie elementarne otrzymuje w domu rodzinnym i trójoddziałowej szkole miejskiej w Oszmianie. Jego szkolna edukacja kończy się w 1864, kiedy to nie dostaje się do oszmiańskiej szkoły powiatowej z powodu błędnego zapisu nazwiska w metryce urodzenia.

Na wiosnę 1873 Kurczewski podejmuje decyzję o wstąpieniu do seminarium duchownego w Wilnie. W 1877, jako wyróżniający się diakon, zostaje wysłany przez ks. rektora Macieja Harasimowicza na studia do petersburskiej Akademii Teologicznej, jedynej podówczas wyższej uczelni duchownej w państwie rosyjskim. Zakończył ją w 1881 obroną pracy pod tytułem "De spiritualitate et immortalitate animae humanae", za którą otrzymał stopień magistra teologii dogmatycznej.

9 lipca tegoż roku został w Wieksznich wyświęcony na kapłana przez biskupa żmudzkiego Antoniego Bereśniewicza. Wkrótce potem zostaje profesorem wileńskiego seminarium, w którym pracował w latach 1881-1886, a następnie 1900-1911. Praca dydaktyczna i pedagogiczna stała się ważną dziedziną jego działalności. Początkowo był wykładowcą homiletyki i prawa kanonicznego, zaś od 1883 — także profesorem historii Kościoła.

Ks. Kurczewski w pracy dydaktycznej stosował metody nowatorskie, a mianowicie nie przekazywał klerikom suchej wiedzy podręcznikowej, co podówczas było pewnym standardem, lecz bazował na żywym słowie.

Oczywiście, głównym kierunkiem była praca duszpasterska, która polegała m.in. na pełnieniu przezeń obowiązków kapłana w żeńskim progimnazjum czy też wygłaszaniu kazań w kościołach parafialnych na zaproszenie ich proboszczów. Początkowo wszakże pozostaje ona jak gdyby w cieniu tej pierwszej, co miało ulec zmianie dopiero w 1886 i to w sposób bardzo radykalny, kiedy to w efekcie odmowy przyjęcia i rozdania uczniom progimnazjum rosyjskich książek do nabożeństwa, zostaje zwolniony z pracy w seminarium i pozbawiony prawa pobytu na terenie Wilna.

W zaistniałej sytuacji był zmuszony udać się na zwalnijące się wówczas probostwo w Kiemieliskach. Pobyt tam traktuje jako swego rodzaju zesłanie, co nie miało wpływu na gorliwość w wypełnianiu obowiązków. Tak więc, daje się wtedy poznać jako kapłan z powołania, wykazujący ogromną dbałość o duchowe potrzeby parafian, jak też o powierzone mu budynki kościelne. Wreszcie, co nie mniej istotne, właśnie tutaj nauczył się mówić kazania z należytym przygotowaniem.

Kazania, które w przyszłości miały przynieść mu swego rodzaju sławę.

Kolejny etap jego pracy duszpasterskiej rozpoczyna się pod koniec stycznia 1889 roku, kiedy za sprawą grupy przyjaciół, powraca do Wilna, obejmuje tu probostwo kościoła św. Jakuba i pracuje w szybko rozrastającej się parafii. W tym czasie udaje mu się, dzięki taktownemu postępowaniu z rosyjskimi władzami, doprowadzić do odnowienia na w pół zrujnowanego kościoła, jak też pomnika i rzeźby św. Jacka, znajdującej się w granicach jego parafii. Tu rozpoczyna się kariera księdza wraz z otrzymaniem przezeń funkcji kaznodzieji katedralnego, którą pełnił do końca życia.

Ks. Kurczewski spisuje wszystkie swoje kazania, charakteryzujące się żywym i komunikatywnym językiem, aby potem sukcesywnie wydawać je drukiem. Pierwszy ich zbiór pt. "Kazania święteczne" ukazał się w Wilnie w 1897. Począwszy od tego roku rozpoczyna się działalność literacka ks. Kurczewskiego wynikająca z potrzeb pracy duszpasterskiej i ściśle z nią związana. W związku z rosnącym zainteresowaniem społecznym ukazuje się w latach 1898-1916 łącznie 11 prac.

Swoimi kazaniem, których atrakcyjność polegała na sugestywnym i pełnym wewnętrznego przeżycia wypowiedzianiu Słowa Bożego, przyciąga on do katedry, jak też do kościoła św. Jakuba, robotników i rzemieślników, przedstawicieli inteligencji zarówno polskiej, jak i rosyjskiej, a nawet żydowskiej.

Niewątpliwie posiadanym talentem kaznodziejskim zawdzięczał dosyć szybką karierę, której bynajmniej nie pragnął, będąc człowiekiem skromnym i nie zabiegającym o godności. Rozpoczęła się ona od nominacji na kanonika honorowego kapituły katedralnej. W roku 1895 otrzymał od wikariusza apostolskiego Ludwika Zdanowicza godność kanonika gremialnego.

Momentem przełomowym okazał się udział w pierwszej wizytacji biskupa Stefana Zwierowicza w roli kaznodzieji. Ten, doceniwszy jego talent, zabiera księdza ze sobą na wszystkie kolejne wizytacje, jak też szybko awansuje go w hierarchii wileńskiego Kościoła. Tak więc, w 1898 Kurczewski wchodzi do kapituły w charakterze jej rzeczywistego członka. Najpewniej jeszcze w tym roku zostaje współpracownikiem Kurii Biskupiej.

Potem otrzymał posadę asesora — konsystorza diecezjalnego, następnie zostaje prałatem — kantorem wileńskiej kapituły, powierzone mu urząd vice-oficjała konsystorza, wchodzi do najwyższych kręgów hierarchii Kościoła m. Wilna i siłą rzeczy do grona najbliższych współpracowników biskupa.

Wygnanie ks. Zwierowicza przez rosyjskie władze w marcu 1902 nie przerywa duchownej kariery ks. Kurczewskiego. W 1904 za rządów biskupa Edwarda Roppa — najprawdopodobniej jeszcze przed jego przybyciem do Wilna — otrzymuje funkcję pronotariusza apostolskiego i urząd oficjała konsystorza.

Po formalnym objęciu władzy przez biskupa Roppa zostaje, na jego wyraźne życzenie, stałym towarzyszem tegoż podczas wizytacji, jakie przeprowadza w latach 1905-1907. W trakcie jednej z nich biskup dwukrotnie proponuje mu sufraganię wileńską i otrzymuje odpowiedź odmowną, motywowaną brakiem predyspozycji do pełnienia tak odpowiedzialnego urzędu.

Latem 1907 otrzymuje od papieża Piusa X godność prałata rzymskiego i tajnego szambelana dworu papieskiego, który najpewniej osobiście odwiedził. W 1907 ks. Kurczewski, po wielu prośbach, zostaje uwolniony przez biskupa od uciążliwych dla niego obowiązków oficjała.

Dobrze się zapowiadająca kariera duchowna zostaje przerwana i to najwyraźniej w sposób w pełni świadomy. Stało się tak, jak można przypuszczać, z kilku przyczyn, a mianowicie z powodu poważnych problemów ze zdrowiem, niechęci do wszelkiego rodzaju godności, jak też bardzo czasochłonnnych badań nad dziejami wileńskiego biskupstwa.

Badania te, stanowiące kolejny istotny rozdział w życiu ks. Kurczewskiego, przyczyniły się również do jego rezygnacji z pracy w seminarium diecezjalnym w 1911. Ich początki sięgają roku 1899, kiedy to redaktor "Podręcznej Encyklopedii Kościelnej", ks. Aleksander Zaremba, zaproponował mu opracowanie hasła "Biskupstwo wileńskie". Przyjął tę propozycję, rozpoczynając jednocześnie wieloletnie studia nad przeszłością Kościoła Katolickiego na Litwie i Białorusi.

Przełom w tych studiach następuje w 1903, gdy otrzymał klucze od byłego i aktualnego archiwum katedralnego. W pierwszym z nich odnalazł stosy zakurzonych i zapleśniałych dokumentów biskupich, kapitulnych, katedralnych i diecezjalnych, pomieszczanych ze sobą. Ks. Kurczewski włożył wiele pracy w ich oczyszczenie, osuszenie i uporządkowanie, odnajdując w nowym archiwum akta kapitulne, obejmujące okres od początku XVI do końca XIX wieku, uznawane podówczas za bezpowrotnie utracone. W oparciu o nie opracowuje kolejne hasła dla "Podręcznej Encyklopedii Kościelnej", jak też dla "Encyklopedii Kościelnej".

Na ich bazie powstają prace historyczne, które wychodzą drukiem po roku 1905. Ukazują się one w sprzyjającej dla twórczości naukowej atmosferze, wytworzonej przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, którego notabene był honorowym prezesem od 23 marca 1907 do śmierci. Wśród nich wyróżnić należy dwa dzieła o charakterze podstawowym, a mia-



Ks. Jan Kurczewski

Fot. Archiwum

nowicie "Kościół zamkowy, czyli katedra wileńska, t.I-III, Wilno 1908-1916" oraz "Biskupstwo wileńskie od jego założenia do dni dzisiejszych, Wilno 1912".

Do ważniejszych jego opracowań zaliczyć można również dwie pozycje o charakterze popularnonaukowym: "Święci biskupi i apostołowie Litwy i Rusi litewskiej, Wilno 1913" i niedokończony "Opowiadania o dziejach chrześcijaństwa na Litwie i Rusi, cz.I, Wilno 1914" mające na celu popularyzację historii Kościoła na wymienionych obszarach w powiązaniu z wydarzeniami z życia społeczno-politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Jest on także autorem kilku pomniejszych, w większości okolicznościowych opracowań, jak też licznych artykułów publikowanych m.in. na łamach "Roczników T.P.N." w Wilnie.

Zmarł 30 lipca 1916 na ambonie, po wygłoszeniu kazania w katedrze, na udar serca. W trzy dni później odbył się na Rossie jego uroczysty pogrzeb, w którym wzięli udział — obok hierarchii wileńskiego Kościoła — licznie przybyli mieszkańcy miasta.

W lokalnej prasie miejscowi dziennikarze publikują dwa okolicznościowe artykuły poświęcone osobie Zmarłego, zaś jeden z nich nazwał go "drugim Skargą". Powszechnie mówiło się o postawieniu ks. Kurczewskiemu pomnika na terenie Wilna, do czego jednakże nie doszło. Pozostał wszakże pomnik, który sam sobie wystawił jeszcze za życia — poprzez działalność kaznodziejską, literacką, naukową i dydaktyczną.

Szeroki artykuł o działalności ks. Jana Kurczewskiego został wydrukowany również w nr 14 "Z.W."

Reklama w "Znad Wilii" dociera nie tylko do rodaków na Litwie.

Ceny — umiarkowane, skutek — namacalny.

Ogłoszenia o charakterze społecznym drukujemy bezpłatnie!

Wykonujemy usługi w zakresie składu i małej poligrafii (plakaty, ulotki, broszury).

Zapraszamy do współpracy!

"Znad Wilii", Isganytojo 2/4, tel. 22 42 45, fax 22 34 55.

Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się tel.: 224245.

Redakcja poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski.

Oferty prosimy kierować na adres: Isganytojo 2/4, 2001 Wilno



Pierwszy września w Wileńskiej Szkole Średniej im. A.Mickiewicza. W 55 szkołach polskich na Litwie naukę rozpoczęło 8886 uczniów

Fot. Bronisława Kondratowicz

LWOWSKIE POWROTY DO KORZENI

**Z Stanisławem Czerkasem, prezesem
Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej
rozmawia Romuald Mieczkowski**

— Jak liczne jest Towarzystwo? Jakie cele stawia przed sobą?

— Posiadamy 16 oddziałów. Przed miesiącem powstał nasz oddział w znanej historycznie miejscowości — Gródku Jagiellońskim pod Lwowem. Główny cel — wskrzeszenie polskości wśród rodaków. W tym celu staramy się tworzyć fakultatywy nauki polskiego przy naszych oddziałach, przy parafiach. W wypadkach, gdy są dobre stosunki z władzami i kuratorium oświaty, istnieje możliwość nauczania języka ojczystego w szkołach. I takie przychylne stosunki są w niektórych miastach. W wielu miejscowościach, niestety, są sprzeczki — na przeszkodzie dobrych kontaktów stają dawne zdarzenia, również uwarunkowania, które nie odgrywały i nie odgrywają zasadniczej roli.

— Czy działalność ta oparta jest na członkowstwie? Jak wielu Polaków obejmuje swym zasięgiem?

— Posiadamy około 4590 członków. We Lwowie 1500-1600. Liczba jest płynna, bowiem obejmuje studentów, którzy wyjeżdżają na studia do Polski. Trzeba powiedzieć, iż odchodzą starsi. Na zawsze. Składki są symboliczne i wynoszą 120 tys. karbowanów rocznie od osób pracujących i 60 tys. od studentów i emerytów (1 dolar USA = ok. 180 tys. karbowanów — uw. R.M.). Już dawno nie było spisu ludności, ale — należy przypuszczać — liczebność Polaków we Lwowie wynosi ok. 12 tys. osób. W obwodzie lwowskim — dodatkowo 40 tysięcy. Teraz powstała możliwość powrotu do korzeni, bo był czas, kiedy nowo narodzonemu dziecku dawano narodowość ukraińską. Wiele osób czyni więc starania, by odzyskać swą prawdziwą narodowość.

— Czy jest to sprawa prosta?

— Oczywiście, nie. Różny jest stosunek władz do takich powrotów. I w miastach, i szczególnie na wsi. Staramy się jednak uświadomić innym, że jesteśmy przecież obywatelami tego państwa i też nam zależy, żeby było ono niepodległym i demokratycznym. Występuje wciąż "bojaźń polskości". Zupełnie niepotrzebnie. Jesteśmy zdania, że jak Ukraińcy w Polsce mają prawo bycia Ukraińcami, tak i u nas to prawo ma być przestrzegane. Z zagwarantowaniem nauki w języku ojczystym, funkcjonowania organizacji społecznych, włącznie z finansowaniem i wypływającymi z liter prawa ulgami.

— Władze ukraińskie nie wspomagają Towarzystwa?

— Finansowo — nie. Tłumacząc to trudną sytuacją ekonomiczną. Jest ona trudna i odczuwamy ją wszyscy. Ale powinien by znaleźć się w tak potężnym państwie grosz, który wspomógłby działalność kulturalną i oświatową Polaków. To hamuje wiele cennych imprez. Wynikł problem np. z zorganizowaniem Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie. W ubiegłym roku w Przemyślu — dla przykładu — odbył się kolejny już taki Festiwal Kultury Ukraińskiej w Polsce.

— Towarzystwo ma przy sobie wiele zespołów?

— Przy Towarzystwie działa chór "Lutnia". Zrzesza on ludzi "starego" wieku, którzy mogą śpiewać dla własnej przyjemności. Jest też chór "Echo", utworzony przez pana Władysława Łokietkę, znanego u nas polonistę ze szkoły im. Marii Konopnickiej. Mamy zespół "Wesoły Lwów", kontynuujący tradycje lwowskiej piosenki ulicznej. Oprócz tego w wielu oddziałach są mniejsze chóry, zespoły dramatyczne. W Mościskach mamy drużynę piłkarską, która bierze udział w mistrzostwach strefy przygranicznej. Mamy trampkarzy, drużyny harcerskie — dwie we Lwowie i trzy w terenie. W jednym z oddziałów działa Drużyna Sokola, w duchu tradycji tej dawnej organizacji polskiej.

— Działają Pan na rzecz porozumienia ukraińsko-polskiego, czego dowodem jest przyznanie Panu nagrody Australijskiej Fundacji Polcul.

— To jest podstawa naszej pracy. Wciąż wierzymy, że potrafimy przełamać bariery nas

dzielące bądź sięjące nieufność. Również co się stanie niedobrego w Polsce, nawet sporadycznie, chociażby w Przemyślu, odbija się echem we Lwowie. Ale jeśli swoje problemy Ukraińcy w Polsce starają się rozwiązać z władzami polskimi, tak samo chcemy je rozwiązywać na miejscu i my. W wielu wypadkach to się udaje, dlatego myślimy, że niemało da się jeszcze spraw załatwić.

— Nie jest to jedyna polska organizacja we Lwowie?

— Towarzystwo wchodzi w skład Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Jest ogólnoukraińska organizacja polska, jest Związek Polaków na Ukrainie, który zasięgiem swego działania obejmuje Ukrainę Środkową i Wschodnią. We Lwowie jest Towarzystwo Opieki nad Grobami Żołnierskimi, istnieje Klub Myśli Katolickiej. W naszym mieście są trzy samodzielne organizacje polskie, posiadające osobowość prawną.

— Prócz tego jest jeszcze szkolnictwo polskie.

— We Lwowie mamy dwie szkoły średnie, szkołę podstawową w Mościskach, mamy współpracę z kuratorium oświatowym, dzięki czemu możemy prowadzić fakultatywy z polskiego, a nawet w tym języku możemy nauczać geografii, historii. Dają dwie grupy polskie w przedszkolach, w trakcie organizacji jest trzecia. Prawda, w okresie lata przez trzy miesiące przedszkola są u nas nieczynne. Wiele czasu poświęcamy w Towarzystwie, ażeby ogarnąć szersze warstwy społeczeństwa polskiego, ale są trudności innej natury.

— Na czym to polega?

— Na 16 oddziałów, tylko trzy posiadają swe siedziby. Przygraniczny, mościski oddział ma pokój półtora na dwa metry w byłej operatorni kinowej. Nie może w nim nawet zarząd po-



Stanisław Czerkas: Wciąż wierzymy, że potrafimy przełamać bariery nas dzielące bądź sięjące nieufność

Fot. Bronisława Kondratowicz

Stanisław Czerkas z zawodu jest technikiem, pracował w zakładach, które produkowały aparaturę elektroniczną powszechnego użytku, potem medyczną. Prócz prezesostwa, udziela się społecznie w innych sferach — jest aktorem Teatru Polskiego we Lwowie.

mieścić. Nie ma mowy o podejmowaniu kogoś, czytaniu prasy, miejscu na spotkania. Jeśli chodzi o Lwów, mamy to szczęście, że uzyskaliśmy siedzibę w Śródmieściu, na Rynku, pod numerem 17, akurat naprzeciwko Ratusza, w którym urzęduje władza miejska. Zajmujemy całe piętro. Senat RP przez "Wspólnotę Polską" opłaca lokum. Płacimy tyle, co placówki handlowe, bez jakichś zniżek. Nawet konstytucja Ukrainy, nie uwzględnia znaczenia działalności organizacji tzw. wyższej użyteczności, które szerzą kulturę, poprawiają stosunki między narodami.

— We Lwowie na pewno są też organizacje innych mniejszości narodowych?

— Jest ich 12. Prócz polskich — czeskie, węgierskie, białoruskie, rosyjskie, żydowskie, ormiańskie, gruzińskie, tatarskie, również litewskie. W niektórych wypadkach, kiedy wymaga tego życie, działamy wspólnie. Przy wzajemnym zrozumieniu, tolerancji, możemy wszyscy wiele zrobić dla dobra państwa, którego jesteśmy obywatelami.

— Jaką najbliższą imprezę organizuje Towarzystwo?

— Chcielibyśmy, żeby był to Festiwal Kultury Polskiej, który jakoś nie może dojść do skutku. Był zaplanowany na czerwiec, dobrze jeśli odbędzie się w październiku. Ukraińskie ministerstwo kultury wyraziło zgodę na zorganizowanie takiego festiwalu. Niestety, finansowanie imprezy w całości spadło na stronę polską. Oczekujemy więc na odzew i wsparcie rodaków. Jeśli festiwal dojdzie do skutku, wezmą w nim udział zespoły reprezentujące ośrodki polskie na Ukrainie, jak też z Polski. Ta impreza byłaby pięknym przykładem naszego dobrosąsiedztwa.



Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie

Fot. Autor

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3. Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1.70 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 dnia każdego miesiąca.

**Nasz indeks:
67248**

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 84 zł, półroczna — 42 zł, kwartalna — 21 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilni".

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drogi Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilni" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

**Budujmy razem pomosty
między rodakami!**

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.



Tel. 22 42 45, 23 04 24.

KAVINĖ
Alina
KAWIARNIA

Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094

Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Oferujemy kasety wideo



z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św. Ducha i in. kościoły), miejscowości Litwy (Góra Krzyży, Szydłów, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilnia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasy — 40 Lt. Przy wysyłce pocztowej zagranicę — 10 USD (albo równowartość w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 12 Lt (3 USD). Pieniądze można wpłacić na konto w Warszawie lub przysyłając czek na nazwisko redaktora lub wydawcy.

ZNAD WILNI
1996.09.15-30

Poetycka twórczość Stefani Jabłońskiej

Mieczysław Jackiewicz

Urodzona 2 września 1862 roku w Kownie, znana jest jako jedna z pierwszych tłumaczek literatury litewskiej na polski. Pisali o niej Regina Miksyte w tygodniku "Literatūra ir menas" (1991, 7.10) i w "Kurjerze Wileńskim" (1991, 13.12), Mieczysław Jackiewicz w "Przeglądzie Kresowym" (1992, nr 1) oraz Mieczysław Jackiewicz i Antoni Surowiec w "Znad Wilii" (1992, nr 13), także Antanas Gasperaitis — w litewskim miesięczniku "Mūsų kraštas" (1992, nr 1). W artykułach przedstawiano ją też jako popularizatorkę literatury litewskiej na gruncie polskim. Jabłońska, uważająca się za Polkę, wiele lat mieszkała pośród Litwinów w pobliżu Uciany (Utena). W 1918 roku przeniosła się do Wilna, gdzie mieszkały jej dorosłe dzieci. Tu zmarła 5 lipca 1936 roku. Pochowana na cmentarzu ewangelickim przy Małej Pohulance (dziś K.Kalinausko), zlikwidowanym w latach powojennych.

Wiersze pisała przez całe życie. Jej spuścizna poetycka jest mało znana — publikowane utwory rozrzucone są po różnych czasopiśmie. Wiele poezji zaginęło. Część wierszy poetki udało się odnaleźć w czasopiśmie "Litwa", w listach jej do siostry Aliny Sambra-Kahane i siostrzenicy Wandy Reinhardt. Listy te przechowywała Ewa Kornatowska, wnuczka Aliny i Feliksa Sambra-Kahane, mieszkanka Malborka. Antoni Surowiec — Suraučius, Litwin, mieszkawiec Sławna, część listów przekazał do Instytutu Literatury i Folkloru AN Republiki Litewskiej; część swoich wierszy poetka opublikowała w "Nowych czytankach", wydanych w 1923 roku w Kownie.

Prawdopodobnie zaczęła je pisać w Rydze, gdzie mieszkała z mężem Lucjuszem Jabłońskim, właścicielem sklepu myśliwskiego. W liście do siostry Aliny pisanym stąd w 1904 roku jest zdanie: *Moje wiersze do druku? Bój się Boga! Nie mam najmniejszej pretensji.* Na pewno były to wiersze oryginalne, ponieważ wtedy jeszcze Jabłońska nie tłumaczyła poezji litewskiej. Niestety, z tamtego okresu nie zachowały się jej utwory.

Dopiero w liście z Alinówki koło Uciany, z 18 czerwca 1909 roku, pisała do siostry: *Moja najdroższa! Jeśli ci jakkolwiek satysfakcję robią tak zwane wiersze, to mogę tych klejnotów dostarczyć. Więc na początek wiersz skomponowany w czasie Wielkanocy.* W wierszu tym poetka zwracała się do sąsiadów, właścicieli majątków, by na lato przyjmowali dzieci biedoty miejskiej. Wiersz był dość długi, miał 11 zwrotek. Wartości artystyczne raczej nikłe, ale uderza społeczne zacięcie poetki. Nawołuje ona bowiem do działalności charytatywnej. Oto pierwsza zwrotka utworu:

Hej, matki i siostry, i wszystkie rodaczki!
Wszak wiosna, już wiosna nadchodzi,
Więc cieszą się ptaszki i kwiatki, robaczki,
Więc cieszą się starzy i młodzi.

Na zakończenie we wspomnianym liście pisze: *Rozesłałam to wezwanie do znajomych, bo chciałam rzeczywiście przeprowadzić sprawę kolonii letnich na małą skalę, ale wszędzie niestety spotkałam się z odpowiedzią odmowną. Zaczofanie. Nie dorosiliśmy do tego.*

Chociaż uczulona na nędzę ludzką, nie rozumiała kwestii narodowościowych. W liście też opisuje następujące zdarzenie: *Kiedy Marysia była w maju w Wilnie (1909 rok — M.J.), strzelił Żyd jakiś do gubernatora za to, że tenże za jakąś demonstrację socjalistyczną kazał bić Żydów, a głównie Żydówki, łożami. Operacja ta tak umiejętnie przeprowadzona, że wiele osób straciło przytomność, a trzy skonały. Lekarz trzymał operowanych za puls i decydował czy dość razów, czy można jeszcze dolożyć. Naturalnie złapali go potem i wspaniali mu także sto odlewnych, trzymając go wówczas za puls. Po strzale do gubernatora panie z arystokracji wysiadywały podobno całymi dniami w przedpokoju rannego i płakały.*

Stefania Jabłońska napisała wtedy list poetycki "Do naszych pań", w którym potępia "niecnego Żyda", ale też wstydzi panie z arystokracji, które zapomniały, jak to zaborcy rosyjscy dokonywali rzezi na Polakach na Pradze w Warszawie (1794), w Oszmianie (1863) i w innych miejscowościach Polski i Litwy.

Około 1909 roku zaangażowała się w ruch odrodzenia narodowego Litwinów. Wprawdzie nie brała czynnego udziału w tej działalności, nie deklarowała swojej przynależności do narodu litewskiego, ale jako Polka, popierała ruch litewski i swoje poparcie wyrażała w wierszach. W 1909 roku w nr 9 "Litwy" ukazał się wiersz, w którym gloryfikuje Litwinów, działaczy odrodzenia narodowego i kulturalnego.

Więc żyje Ojczyzna, gdy takie ma dzieci.
A kiedy swobody jutrenka zaświeci,
Powrócą Jej miejsce wśród wolnych narodów,
Od Morza Czarnego do Bałtyku lodów
Mieczami Olgierda, Witolda zdobyte,
Krwia przodków zroszone i kości pokryte!

Idealizm był zamierzony, chodziło bowiem o budzenie świadomości Litwinów. W 1909 roku przetłumaczyła "Borek oniksztyński" Antanasa Baranauksa, pracowała nad przekładami utworów Vincasa Kudirki i Maironisa. W 1908 r. przełożyła "Pieśń narodową — O Litwo, Ojczyzno nasza, Tyś ziemią olbrzymów!..." Kudirki. Poetka wierzyła, że swoimi wierszami wzbudzi zainteresowanie odrodzeniem litewskim także wśród Polaków na Litwie, którzy nie rozumieli potrzeb budzącego się narodu. Nie godzili się na odłączenie Litwy od Polski, na rozwiązanie unii, którą oba narody były połączone w jeden organizm państwowy. Jabłońska była po stronie tych nielicznych na Litwie Polaków, którzy popierali niepodległość Litwy, rozumieli racje Litwinów w dążeniu do niepodległości i samodzielnego państwa. Jednakże nie identyfikowała się z narodem litewskim, podkreślała swoją odrębność narodową. Jej przekonania podobne były do przekonania Polaków, tzw. krajowców, którzy rozumieli dążenie Litwinów do samoistnienia, ale uważali się za Polaków, obywateli Litwy.

Motywy ojczyzny — Litwy, odrodzenie narodu — przewijają się w późniejszych wierszach Jabłońskiej. W 1911 roku próbuje pisać wiersze po litewsku, informuje o tym siostrę Alinę: *Droga, dziś tylko list wystąpiam, ale jakoś mi strasznie pilno, więc posyłam dzisiaj co się da. Piszę i po litewsku dlatego, żebyś wybrała dwuczy czterowierszem, który się lepiej podobać będzie. (...) Teraz inaczej piszę: z prawej strony po litewsku, z lewej obok — po polsku.* Niestety, wiersze pisane po litewsku nie zachowały się. W tym samym liście autorka podała tłumaczenie litewskiej pieśni narodowej, którą napisał Maironis: "Kur bėga Šešupė" ("Gdzie płynie Szesupa").

Nie odnalazłem wierszy z lat 1912-1918. Nie wiem, czy w ogóle wtedy pisała. W 1912 roku władze rosyjskie skonfiskowały jej tomik wierszy. Informowała o tym siostrę Alinę w liście z 28 lipca 1912 roku: *Tedy masz jedną bidę z chorobą dzieci, a druga sprawa kryminalna moich tłumaczeń. Prawdopodobnie pisałam, czy Zdzisławowi opowiadałam, o konfiskacie, rewizjach itd. Na tem jednak nie koniec: przyjechał asesor z rozkazem dostarczenia mi do sądziego śledczego. Józio (zięć — M.J.) to utargował, że sam się zawiózł do powiatu, ale pod nadzorem policji. Sędzia śledczy i towarzyszy prokurator robili okropnie ważne miny, niby to podstępne pytania zadawali, ale gdy zaczęli czytać oskarżenie, w którym jestem obwiniona o chęć wywołania zbrojnego powstania i wywrócenia porządku państwowego, zaczęłam tak śmiać się, że urzędnicy zdetonowali się. Tłumaczyłam im, że nie mogę być o to oskarżona, gdyż jestem tylko tłumaczem i to oryginałów cenzurowanych, które pokazywałam. Spuścili z tonu i zaczęli nawet radzić, jak się bronić w sądzie, ale swoją drogą nie wypuścili wpród, aż Józio złożył 500 rb kaucji. Wobec takiego dictum nie mogę ryzykować się na jazdę do Was tymczasem, bo nie wiem kiedy znowu wezwą.*

Niewiele pozostało wiadomości z życia i twórczości Jabłońskiej.



Pożajście koło Kowna, klasztor kamedulski

Fot. Grzegorz Micuła

skiej z okresu pierwszej wojny światowej. Wiadomo tylko, że w 1918 roku, po odzyskaniu przez Litwę niepodległości, wyjechała ze swego majątku Biguski pod Ucianą do Wilna, gdzie mieszkały jej dorosłe dzieci. W 1919 roku rozpoczęła współpracę z czasopismami "Głos Litwy" i "Echo Litwy". Czasopisma te wychodziły w Wilnie w latach 1919-1922. Z powodów cenzuralnych tytuł czasopisma zmieniano z "Głosu Litwy" na "Echo Litwy", "Dzwon Litwy", "Straż Litwy" itp. Faktycznie były to czasopisma litewskie, polskojęzyczne, a redaktorem ich był Mykolas Biržiška, znajomy Stefani Jabłońskiej.

W "Głosie Litwa" od czerwca do listopada 1919 roku ukazało się sześć wierszy Jabłońskiej. Były to "Rok 1918", "Lubię, gdy drzewa z wolna się kołyszą...", "Łąkę nadniemeńskich kobierzec bogaty...", "Góra Zamkowa", "Rossia", "Zima".

Ton tych utworów jest zupełnie inny, nieco przyciszony, są one pełne zadumy nad historią obojga narodów. Takim właśnie wierszem jest "Rok 1918". Poetka, jako obywatelka państwa Obojga Narodów, wyraża radość z powodu odrodzenia Polski i Litwy, choć radość ta jest pełna zadumy:

(...)
Przyszły czasy okropne na Ojczyzny grobie,
Gdy dwa narody w ciężkiej chodzą żałobie.
Gdy się wszystko rozpadło, rozprysło, rozwało
Gdy ducha skuto w pętą, gdy męczono ciała —
Zapomniano już nieco o tym drugim wrogu:
Wszystko zdało się kończyć na katorgi progu
I na drzewach szubieniec.

Tak mijają lata
Długie, jak sama wieczność. Wśród narodów świata
Nie było nas — i całkiem o nas zapomniano.

Poetka wierzy święcie, że duch wolności, obudzony wśród Polaków i Litwinów nie zgaśnie. W pewnym sensie były to proroce słowa.

57-letnia wtedy autorka tworzyła poezję liryczną, pełną korytu i delikatności. W wierszu "Lubię, gdy drzewa..." Jabłońska zaprezentowała siebie jako subtelna osobowość, zdolną do odczuwania świata przyrody i do odmalowania kolorystyki jesieni.

Lubię, gdy drzewa z wolna się kołyszą
Wiatrem ruszane — tym powiewem dyszą.
Ruch ich tak miękki — zdaje się, że gwarzą
poszumem liści... albo o czymś marzą.

Podobnie lirycznym wierszem jest niewielki utwór "Łąkę nadniemeńskich kobierzec bogaty..."

Przybywszy w Wilnie urzeka Góra Zamkowa, na której wznosi się Baszta Giedymina, pozostałość wielkich książąt litewskich z Zamku Górnego. Jabłońska, uczulona na historię Litwy, nie mogła jej nie zauważyć i oczywiście musiała poświęcić jej chociaż jeden utwór:

W królewskim płaszczu złota i purpury,
A na tle ciemnej zieleni,
Lśni się przepysznym stok zamkowej góry
Blaskiem litewskiej jesieni.

O wileńskiej Rossie napisano wiele wierszy. I utwór Jabłońskiej o tej nekropolii śmiało można włączyć do tego szeregu, mówi on bowiem nie tylko o stanie duszy poetki, o zadumie nad życiem, o śmierci, która jest nieuchronna, ale też ten wiersz ilustruje niejako ten cmentarz, ukazuje nam jego obraz sprzed ponad 70 lat! Jakże to bliski obraz naszym czasom:

Jaka moc krzyżów! Pod zieloną darnią
Pod marmurami — ilu ich tam legło!
Ile serc wielkich przywalono cegłą.
I tylko drzewa szumią pieśń cmentarną.

Wiersze drukowane w "Głosie Litwy" urywają się w listopadzie 1919 roku. Nie wiem, dlaczego S. Jabłońska nie publikowała później swoich wierszy w piśmie Biržiški. Może były jakieś ważne przyczyny?

W 1923 roku w Kownie Jabłońska wydała podręcznik "Nowe czytanki" dla dzieci, które nie znały języka litewskiego, a które, zdaniem Jabłońskiej, powinny poznać historię swojej ojczyzny — Litwy. Zamieściła w nich wiele własnych wierszy po polsku.

Interesujący jest wiersz "Kto ty jesteś, dziatwo miła?" Utwór ten poetka napisała pod niewątpliwym wpływem wiersza Władysława Bełzy "Kto ty jesteś? Polak mały", który zatytułowany był "Wyznanie wiary dziecięcia polskiego (1900)". Jabłońska dokonała trawestacji utworu Bełzy i podłożyła inne tło, mianowicie litewskie. Wiersz mógłby się stać takim właśnie katechizmem dziecka litewskiego, gdyby był napisany po litewsku:

Kto ty jesteś, dziatwo miła?
Jaka ziemia cię zrodziła?
Litwa święta — kraj nasz przecie,
Więc my też litewskie dzieci.
Litwa — prawda, ani słowa,
Lecz czy znana wam jej mowa?
Gdy ojczyznę swą kochacie,
Czy jej piękny język znacie?
Milczycie? Więc moje dzieci,
Po litewsku nie umiecie!
Szkoda, lecz za latek parę,
Mam nadzieję, nawet wiarę,
Że tę mowę, dziś nieznaną,
Mowę własną, ukochaną,
Już poznacie, drogie dzieci,
Bo najmiłszą jest na świecie.

Stefania Jabłońska jako poetka dowiodła, że jest wszechstronna: potrafi z równą swobodą pisać dla dzieci, dla czytelnika przecież wymagającego i wrażliwego. Trzeba jednak przyznać, że wiersze tłumaczki "Borku oniksztyńskiego" nie mogą konkurować np. z poezją Marii Konopnickiej czy z takimi autorami, jak Teofil Lenartowicz. Były one dość prymitywne — autorka nie zawsze panowała nad rytmem, wybierała często zwykłą łatwinę, nie gardząc nawet rymami częstochowskimi. Wydaje się, że najlepsze były jej liryki, kiedy starała się odmalować nieskalaną jeszcze wtedy przyrodę litewską.

Poetka była admiratorką Józefa Piłsudskiego. W 1919 roku na jego cześć napisała madrygał. Był drukowany; pisze o tym w liście do siostrzenicy Wandy: *Co prawda, to w 19-tym roku napisałam madrygał na cześć Komendanta i był drukowany, bo potem czytałam odpowiedź jednego z naszych sławnych, ale nie pamiętam, kto to był. Działo się to dawno, a teraz — mój Boże! List pisany w 1935 roku był odpowiedzią na propozycję, by Jabłońska napisała poemat po śmierci Marszałka. Nie wiem, czy poemat taki powstał spod pióra poetki, jednakże w liście z tegoż 1935 roku zachował się fragment, prawdopodobnie zamierzonej większej całości:*

Tymczasem spojrzalam na naród — i cześć mu.
Wielkie zasługi uczcił naród godnie.
Łzy swe i kwiaty siał pod stopy trumny,
Rozrzucił uczuć wezbranych pochodnie.
A prochy Jego przyjął Wawel dumny.

W latach 20. i na początku 30. Jabłońska uprawiała też publicystykę, pisała artykuły na tematy emancypacji kobiet, o równouprawnieniu. Trudno ustalić, w jakich pismach je ogłaszała, ponieważ nie zawsze podpisywała własnym nazwiskiem. W liście do siostrzenicy Wandy z 21 lutego 1934 roku informuje, że wydrukowano jej artykuły "Emancypacja mężczyzn" i "Dziwne oczy". *Emancypacja* — pisze — *poruszyła różne odgłosy, z których śmieję się w kółkach...*

Twórczość poetycka Stefani Jabłońskiej przedstawiona tutaj, jest niepełna, szczątkowa. Dziś, po wielu latach od śmierci poetki trudno odnaleźć całą jej twórczość. Może ktoś z młodych polonistów wileńskich zechciałby dokonać pełnej kwerendy prac Jabłońskiej i napisać o jej twórczości poetyckiej, o przekładach literatury litewskiej pracę naukową?